MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 20 WARSZAWA, 15 SIERPNIA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

OSTATNIA FALA

Przyjście tego rodzaju ludzi jest prawie zawsze znakiem upadku ducha ludzkiego.

A. Mickiewicz.

KAŻDEJ idei zdrowej, zrodzonej w łonie życia narodowego, grozi w naszych czasach szybkie spaczenie wskutek tego, że tajne organizacje, mające na celu osłabienie życia narodowego, biorą po kolei wszystkie te żywe wątki ideowe w swoje ręce, aby je sfałszować i nadać im zgodny ze swemi celami kierunek. Działo się tak oddawna w wieku XIX z naczelną ideą niepodległości, a teraz dzieje się to już systematycznie z każdem szczegółowem dążeniem, w miarę jak je życie wysuwa na porządek dzienny. Rzec można, że niema dzisiaj takiej dziedziny, w którejby nie odbywała się ta sama pozornie robota z podwójną wykładnią wewnętrzną jej sensu i celu. *Si duo aiunt idem, non est idem.* Kiedy zrodził się np. faszyzm, mieliśmy odrazu nową jego edycję pozornie podobną, ale inną. Rodzi się programowa zasada mocarstwowości Polski, niebawem ukazuje się hasło-duplikat. Oczywiście wszystkie dziedziny kultury, w których naród ambicjonuje, porywane są pod opiekę sił zorganizowanych, które kierują rozwój na manowce uniwersalizmu z zatarciem cech narodowych. Dziedzina nauki znalazła się pod szczególną pieczą tych sił, co odpowiada przesadnemu zresztą pojmowaniu przez miedzynarodówkę wiedzy, jako głównego środka racjonalizowania stosunków. Nawiasem mówiąc, ten kult nauki jako środka odmieniania poglądów na życie, przenoszący uwagę z wartości na użyteczność, ma w sobie za wiele pierwiastku obrzędowego i uniformowego z jawną krzywdą dla prawdziwej twórczości naukowej. I wogóle kłopoty, któremi się obarczają sfery wtajemniczone, aby kierować sprawami twórczości dla celów postronnych, konspirowanych przeciw naturalnym prawom życia, ujawniają się we wszystkich innych dziedzinach nadmiernem forsowaniem haseł, komend, mód, reglamentacyj, standardyzacji, co powoduje wyjaławianie treści. Mamy tego dowody w literarurze i sztuce.

Jednem słowem życie narodowe ma przed sobą, prócz roboty twórczej, dodatkową, polegającą na pokonywaniu falsyfikatów i na bronieniu się od opieki niepowołanej, prowadzącej do zwyrodnienia. Zdawałoby się, że najmniej w nauce może ta opieka szkodzić, a jednak grożą tutaj poważne defekty, dosyć przytoczyć dziedzinę wielką nauki o narodzie. W ostatnich czasach szanse narodowe w tej walce się poprawiają dzięki temu, że obóz celów dotąd tajnych, coraz chełpliwiej się dekonspiruje, a w miarę tego obóz narodowy zyskuje na sile świadomości.

W tem samem położeniu znalazła się idea regjonalizmu. Już sam fakt, że na komendę rozbrzmiało to hasło i tak natarczywie jest szerzone, budzić powinien przynajmniej podejrzliwość. I tutaj znowu mamy rozdźwięk między rzeczywistością a jakąś tendencją narzucaną. Naturalna dyspozycja psychiczna narodu jest obecnie unifikacyjna. Naród przychodzi do zdrowia w ten sposób, że zaciera ślady kordonów i zrasta się. Zatarcie kordonów — to pierwsza potrzeba psychiczna narodu. Ta potrzeba wyraża się też silnie w życiu państwa, w postaci daleko idącej centralizacji. Naród nie zdążył jeszcze oswoić się ze szczęściem zwrotu dzielnic, z poczuciem swojej jedności terytorjalnej i zcałkowania duchowego, nie zeszedł jeszcze z ust wyrzut, nieraz niesłusznie robiony tym i owym dzielnicom—separatyzmu, gdy właśnie w ten nastrój wpada ni stąd ni zowąd hasło z zewnątrz różniczkujące, noszące wszystkie cechy mody,—hasło regjonalizmu. Dość powiedzieć, że „regjonalim“ znalazł się już jako narzędzie do czegoś w ręku czynników sanacyjnych. Musi to też być coś „modnego“, skoro tak szybko stało się środkiem sanacji pomajowej.

Regjonalizm stał się ideą i hasłem jako środek decentralizowania psychiki narodowej. Zalatuje od tego hasła woń partykularyzmu i — separatyzmu. Na tę woń uskarżają się już na zachodzie państwa starsze i lepiej skonsolidowane niż my, spostrzeżono bowiem, że raptem niewinny regjonalizm zagalopował się na teren wzbroniony patrjotyzmem i racją stanu. Gdy ten stan rzeczy stwierdził na łamach „Myśli Narodowej“ M. Piszczkowski (nr. 10), spotkała go za to gwałtowna napaść w „Słowie“ wileńskiem, tam w Wilnie bowiem nie brak sprzeniewierców z czkawką dawnej „krajowości“, „regjonalistów” zawodowych, którzy chętnie godzili się na plany beselerowskie urządzenia przyszłej Polski właśnie w tym duchu regjonalnym.

Przygotowania do reformy ustroju Polski przybierają teraz niewinną postać pracy „regjonalistycznej“, wojewódzkiej, mającej zadanie przy pomocy specjalnych komitetów przygotować materjały do charakterystyki odrębności życia miejscowego. Kiedy wojewoda wileński na zebraniu inauguracyjnem takiego komitetu roztoczył nadesłany z Warszawy plan roboty, „Słowo“ piórem p. Cz. Jankowskiego, b. redaktora „Godziny Polski“ (Beselera), zajęło stanowisko krytyczne tylko pod tym względem, że województwo jest jednostką zbyt małą, „Słowo“ bowiem uznaje regjonalność kraju całego, a więc woj. wileńskiego z woj. nowogrodzkiem (i białostockiem?), który Rosja nazywała krajem północno-zachodnim.

„Przyznać trzeba — pisze z pozorną naiwnością ten publicysta — rozproszenie akcji regjonalnej, wyrosłej — jak słyszeliśmy z ust samego p. wojewody—z zasady decentralizacji i dekoncentracji, która ma przeważać w rozwoju naszego życia państwowego, rozbicie akcji regjonalnej na wojewódzkie administracyjne kółeczka wypaczyło u podstaw wielką imprezę rządową“.

Jak się pokazuje „wielka impreza“ rozłożona jest na raty i niewątpliwie wiąże się z zapowiedziami wielkiej reorganizacji ustroju Polski. „Słowo Pomorskie“, doskonale się orjentujące w zawikłanych pozornie linjach politycznych, tak określa sytuację:

„Nie zrozumiemy dzisiejszych krzyków i wołań o „naprawę ustroju“, ani też nie wybrniemy z poplątanych ścieżek, na których krzyżują się najrozmaitsze pomysły „naprawiaczy“ — jeżeli nie będziemy pamiętali o tem, że tzw. „jedynka“, razem z wszystkiemi protegującemi ją organizacjami (tajnemi i jawnemi), dąży do zupełnej przebudowy państwa polskiego pod względem narodowym. Tu nie chodzi już o konstytucję, o ordynację wyborczą, o sejm lub o prezydenta, lecz o samo państwo i naród polski.

Polska ma się stać państwem „federacyjnem“, europejską odmianą „stanów zjednoczonych“, — co ma być rzekomo nowoczesnem odtworzeniem „idei Jagiellońskiej“.

Rozbicie Polski na części składowe (na „stany zjednoczone“) nie da się jednak pomyśleć bez uprzedniego osłabienia narodu polskiego, który uważał się słusznie za głównego gospodarza i pana wskrzeszonego państwa. Tłumaczy się więc temu „narodowi“, że oprócz niego są jeszcze inni, że zresztą on sam jest ciemny, nieokrzesany, „mniej wartościowy“, że zatem nie jest narodem dojrzałym (niekiedy mówi się też o „narodzie idjotów“)“.

Oto jest właściwy sens gry w regjonalizm. Przypomnę to, co pisałem (w nr. 18) w artykule „Ideały mniejszego narodu“. Regjonalizm ten na wewnątrz wygląda na cząstkę wielkiej doktryny o przebudowie Europy na system stanów zjednoczonych, w którym to systemie Polska cała, sfederowana, będzie znowu tylko regjonem większej całości. Ale dlaczego ten wielki ideał ma w realizacji zaczynać się od Polski? Dlaczego nie widzimy prób tego eksperymentu w Niemczech? Niemcy już w planach Beselera były bezsporną całością etniczną, w Polsce zaś Niemcy już dawno (od początku stulecia) upatrzyły możliwość rozbicia kraju na jednostki etniczne. Ten plan ściśle przez międzynarodówkę ma być na Polsce wykonany. A czy dojdzie potem do Stanów zjednoczonych Europy — to się zobaczy...

Chodzi więc przedewszystkiem o zlikwidowanie historycznej roli narodu polskiego, jako suwerena państwowości na ziemiach Rzplitej. Wszystkie krzyki prasy sanacyjnej, kierujące uwagę na szczegóły formalne ustroju istniejącego, są tylko dywersją. Planu ogólnego doszukiwać się trzeba z półsłówek i głosów ludzi tak szczerych jak senator Motz, który się wygadał o stanach zjednoczonych. Wszystko, co się tam pisze w kierunku teoretycznym, to przygotowanie umysłów do przewrotu pojęć. Jak się wyraził jakiś publicysta w urzędowym „Dzienniku Lwowskim“, „przygotowanie to jest potrzebne, albowiem trudno jest niższy kult narodowy przemienić na wyższy, własną religję państwową“. Do tego już doszło, że każą się Polakowi bawić w djalektyczną grę pojęć przeciwstawnych: narodu i państwa.

Realizowanie planów reformy ma się zacząć od tworzenia samorządów terytorjalnych; robi się to pod hasłem regjonalizmu. Zbliżony do rządu „Głos Prawdy“ przed rokiem już stawiał tak kwestję „czy nie należy raczej zmienić systemu całego państwa w ten sposób, by zaspakajał on aspiracje autonomiczne“.

W tem świetle zrozumiałe są ideały światowe „mniejszego narodu“, za jaki sanacja uważa Polskę, i walka z obozem narodowym, dążącym do stworzenia Polski wielkiej. A z drugiej strony zrozumiałą będzie przestroga nasza, aby zdrowej idei regjonalizmu nie mieszać z hasłem, podobnie brzmiącem, ale mającem wręcz odwrotne znaczenie dla narodu i państwa.

A przestrzec należy dlatego, że nawet w obozie narodowym nie zawsze nazwie regjonalizmu towarzyszy dokładne rozumienie dążeń, nią markowanych.

Dobry patrjota, nie mający swojej Ojczyzny na sprzedaż, ani na parcelację, ani na eksperymenty dla doktryny, może myśleć o ujmowaniu w system tylko takich przejawów życiowych, które przy popieraniu planowem mogą wzmocnić cywilizację polski. Rozbiórka gmachu cywilizacji, obejmującego od wieków pewną naturalną całość geograficzną, jest robotą uwsteczniającą dzieje a katastrofalną politycznie dla Polski. W tem miejscu Europy i w tych czasach nie da się pomyśleć stara konstrukcja austryjacka, złożona z „kochanych ludów“. Takie pomysły mogą się trzymać głów doktrynerskich lub oddanych planom

polityki niemieckiej. Polak, jeśli myślał o regjonalizmie, to tylko w tym sensie, aby do gospodarki cywilizacyjnej na terenie Polski wciągnąć ku pomocy jaknajwięcej piorwiastków uczuciowych całkujących.

Regjonalizm jest dziedziną całkowicie prywatnej inicjatywy i ma na względzie wzmaganie ognisk życia duchowego na prowincji. To był jeden z motywów odrodzenia myśli narodowej, kiedyśmy w starym „Głosie" z Popławskim na czele wydobywali na jaw stosunki panujące na prowincji, podniecając ambicję ludzi oświeconych do wytężonej pracy społecznej i narodowej na miejscu. Było to właśnie przed 30 laty, kiedy w tym „Głosie" pisałem artykuły o potrzebie zakładania muzeów prowincjonalnych na wzór francuskich, kiedy Żeromski rzucał hasło Obrzydłówka, kiedy ukazywały się tam „listy do przyjaciół na prowincji" itp. Z tego czasu datuje się chwała całego szeregu cichych bohaterów, którzy osiadali na prowincji, aby dawać podstawę pracy ogniskowej prowincjonalnej. W tem znaczeniu Żeromski, na którego się powołują dzisiejsi falsyfikatorzy ruchu, szerzył ideę regjonalizmu do końca.

Regjonalizm zdrowy nie tylko nie może spekulować na separatyzmach „krajowych", ale wstrętna mu jest myśl partykularyzmu, w każdym zaś razie nie opiera się na wykresach kartograficznych, ani też do głowy mu nie przyjdzie, że wolno budzić uczucia odrębności np. wielkopolskiej lub litewsko-ruskiej. Regjonalizm nasz niema nic wspólnego z polityką ani narodowościową, ani gospodarczą, i wogóle nie da się wyznaczyć na mapie. Jest sprawą związków uczuciowych z pewnem ogniskiem, wobec którego człowiek ma pewne obowiązki moralne z tytułu zamieszkiwania, urodzenia czy wychowania szkolnego. Ludzie związani z sobą wspólnością tych uczuć, organizują się, aby swoje ognisko wynieść nad inne przedewszystkiem zasługą dla dobra całości. Tak dbali starożytni o chwałę swoich miast, tak pojmują na zachodzie robotę regjonalizmu, wywieszając w muzeach tablice złote z nazwiskami ludzi miejscowych, którzy się krajowi zasłużyli. Regjonalizm jako idea jest silny swoją emulacyjnością w wyścigu kultury. Niema w nim miejsca nie tylko na oficjalność i politykę, ale nawet na umyślność. Nikt nie wymyśli koła regjonalnego, jeśli życie nie wytworzy samo zalążka ogniskowego. Najlepiej nadają się na takie ogniska miasta szkolne, opromienione tradycją sławnych wychowańców i wytwarzające więź uczuciową między pokoleniami. Dlatego w wolnej Polsce samorzutnie powstał cały szereg związków koleżeńskich, które biorą na siebie pewne obowiązki wobec swoich miast.

Tej pięknej, organicznej tkaniny społecznej nie wolno kazić złowieszczemi doktrynami regjonalizmu politycznego.

Że naród polski jest sprawcą i dzierżycielem państwa polskiego na dawnych ziemiach Korony, Litwy i Rusi —to nie było dziełem przypadku ani doktryny. Taki jest bieg wód historycznych i nie zawrócą go doktrynerzy przez fałszowanie haseł narodowych.

Z ludźmi złej wobec Polski woli niema rozmowy, ale do doktrynerów demokratyzmu, którego jakoby potrzebą jest, aby odebrane były narodowi prawa do cywilizacji historycznej, zastosować można i dziś słowa Mickiewicza:

> „Tym to porządkiem po wielkich wojownikach, po mężach natchnionych zajmują miejsca ludzie, nauczający że pokój przedewszystkiem, że każdy u siebie i dla siebie („regjonalizm"). Przyjście tego rodzaju ludzi jest prawie zawsze znakiem upadku ducha ludzkiego. Tak kończył się świat grecki i tak kończy się świat zachodni".

Tak kończy się doktryna liberalnego demokratyzmu świata zachodniego. Jego fala, poczęta w wielkiej rewolucji, dokonawszy spustoszeń na Wschodzie, chce się w drodze powrotnej odżywić ideowo na Polsce, ale tu znajdzie swoją śmierć, bo ją pokona Wisła.

ZYGMUNT WASILEWSKI

W MOCY ANTYCHRYSTA

I

Od dziesięciu lat Europa przygląda się panowaniu Antychrysta w byłem państwie carów; dziesięć już lat rozprawiają rozmaitego stempla „europejczycy" o przyczynach powodzenia zamachu bolszewickiego w Rosji,—śledzą zmiany metod rządów sowieckich—i zapytują: „kiedy się to wszystko skończy?" Czy Rosja wydostanie się z tej otchłani straszliwej, w jaką wtrąciły ją dzieje, czy zrzuci z siebie „palącą koszulę Dejaniry", słowem czy się odrodzi i rozpocznie po męce okrutnej prawdziwie nowe życie?

Rozważania i przewidywania, związane z powyższem zagadnieniem, wytworzyły już obfitą literaturę, na którą składa się świat niemal cały, jak najmniej jednak Polacy, zdawałoby się najbardziej powołani do zabierania głosu w tej sprawie. Nasze zainteresowanie tem, co się dzieje w Rosji sowieckiej, pozornie jest duże, w prasie naszej istnieją stałe rubryki „z za czerwonego kordonu" i t.p., kiedy jednak ukaże się własna, poważna książka, usiłująca rozstrzygnąć zagadkę sfinksa rosyjskiego, to nad nią prasa przechodzi do porządku dziennego, a szerszy ogół lubuje się wciąż, po staremu, we wspomnieniach i anegdotach o cenzorach i żandarmach z czasów carskich.

Oto rok temu ukazała się we Lwowie gruntowna praca polskiego autora,*) głęboko wnikająca w istotę przewrotu bolszewickiego i usiłująca nakreślić perspektywę przyszłości, było jednak dość głucho o niej w prasie bieżącej, i wątpić można, czy znają ją nasi wybitniejsi publicyści. A rzecz jest, ze wszech miar,

*) Hieronim Poleski. Rosja wczoraj, dziś i jutro. Lwów 1927. Nakładem Bibljoteki religijnej. S. 380.

godna poznania. W każdym razie daje ona o wiele więcej czytelnikowi, niż szkice bolszewickie prof. Sarolei, niż feletonowe wrażenia Bèraud („*Ce que j'ai vu à Moscou*“) i t.p. rzeczy obce, wnet u nas przekładane i nie butwiejące na składach księgarskich. Powiem nadto, że ta książka polska, gdyby mogła się znaleźć w rękach ludzi z Zachodu, tak przecie zaprzątniętych sprawami i dążeniami Wschodu, mogłaby o wiele lepiej pouczyć ich nietylko o tem, czem jest piekło bolszewickie oraz rządy sowieckie w Rosji, lecz o tem, w jakim związku one pozostają z psychiką rosyjską i jak do nich doszła Rosja—niż większość tej literatury, powstającej na Zachodzie, która ma ich specjalnie o tem wszystkiem informować.

We Francji istnieje „Komitet“, polecający co roku do czytania czytelnikom zagranicznym najlepsze książki francuskie, może kiedyś i my stworzymy instytucję tego rodzaju, — tymczasem polecajmy dobre książki polskie przynajmniej własnemu czytelnikowi.

Zanim spełnię ten obowiązek wobec autora książki „Rosja wczoraj, dziś i jutro“, pozwalam sobie, ponieważ na wiele lat przed nim zajmowały mnie te same zagadnienia, które on porusza w pracy swojej, na zaznaczenie tu własnego poglądu na istotę przewrotu bolszewickiego w Rosji.

Śmiem utrzymywać, że Rosja pogrążyła się w otchłań bolszewizmu dlatego, iż tak chciała. Może to się komuś wydać paradoksem, jednakże tak było w istocie. Wszakże nad otchłanią bolszewizmu zawieszone były, po wielkiej wojnie, także inne państwa europejskie (Niemcy, Italja, Finlandja), niektóre, jak Węgry, spoczywały niemal na jej dnie, a mimo to nie pogrążyły się w niej ostatecznie, nie dlatego tylko, że mogły i umiały się ratować, lecz dlatego również, iż czegoś podobnego nie chciały. Rosja, przeciwnie — chciała, a ze sposobności ratowania się nie korzystała.

Dusza Rosji, instynktownie bądź świadomie, dążyła od wieków do takiej lub innej otchłani, zawieszała się wciąż nad rozmaitemi przepaściami, na ich krawędzi doznawała najwyższej rozkoszy, przeżywała najsilniejsze upojenia, a wciąż pociągana urokiem nieprzepartym ich dna, w końcu tam się znalazła.

Szereg najlepszych pokoleń rosyjskich dążył różnemi drogami ku temu całą mocą sił duchowych, pragnął i oczekiwał, jak zbawienia, najwyższej katastrofy (politycznej, społecznej, religijnej), a wyczekując jej z utęsknieniem wysilał się tytanicznie, by przyjście jej przyśpieszyć, bez myśli o tem, co potem nastąpi— byle przyszła, byle uradowała wzrok oraz duszę potęgą swoich objawień, byle spełniło się przeznaczenie...

Wszyscy tu pracowali z równym zapałem i namiętnością, by się ono spełniło, wszyscy przyłożyli rękę do wielkiego dzieła katastrofy narodowej, na które się złożyły „ziemia i niebo“ Rosji.

Wszyscy się tu „dobrze zasłużyli“ — zarówno gwałtowni i rozjątrzeni prorocy ziemskiej „Świętej wolności“, jak i pokorni i anielscy prorocy „Królestwa Bożego“, tak dobrze mistycy rewolucji doczesnej, materjalnej, jak i mistycy rewolucji wiecznej, duchowej.

Powtarzali wszyscy — od dekabrystów, Czaadajewa, Gogola, Dostojewskiego, Lwa Tołstoja i t.d.—do „kadetów“, marksistów, social-rewolucjonistów i t. d.— „niech przyjdzie królestwo Twoje!“ Dla jednych wyrażało się ono w „bogoczłowieku“ i „prawosławnym Chrystusie“, dla drugich w „Konstytuancie“, dla innych znów w „Dyktaturze proletarjatu“ i t.p. Jedni pragnęli rewolucji bez religji, inni religji bez rewolucji, swobody bez Boga, lub Boga bez swobody,—byli i tacy, co chcieli połączenia tych dwóch rzeczy, wszyscy jednak dążyli do celu drogami bezwzględnej rewolucji, zgodnie nietylko z doktryną, lecz i z pragnieniem przyrodzonem duszy rosyjskiej osiągania wszystkiego za jednym zamachem, z wiarę w możność urzeczywistnienia odrazu, w całej pełni i wspaniałości, tak lub inaczej pojętego „Królestwa Bożego“ na ziemi.

Dymitr Mereżkowskij, w jednej ze swoich prac przedwojennych (p. „Rewolucja i Religja“), wspomina o jakimś majtku, uczestniku buntu Sewastopolskiego, który był przekonany, że pewne sfery inteligencji rosyjskiej posiadają „sekret“—jak on powiadał „magję“— „przewrócenia wszystkiego odrazu“ i „uczynienia z człowieka Boga“.

Inteligencja rosyjska sama była podobnego zdania, wierzyła w istnienie takiej lub innej „magji“ — która poradzi na wszystko i odmieni wszystko odrazu. Wszelkie „ideologje“ tej inteligencji tchną tem przeświadczeniem, oparte są na posiadaniu owego „sekretu“—każda swego—dokonywania cudów od jednego pociągnięcia w rozmaitych dziedzinach życia. Każda myśl ludzka, wszelkie uczucie czy dążenie — wszystko słowem, co w duchu ludzkim przeciwstawiało się tym „ideologjom“, było uważane jako niegodne inteligencji rosyjskiej, przeżytki „reakcji“, bądź jej zbrodnicze zamachy na wzniosłe ideały.

Wśród inteligencji rosyjskiej drwiono bezlitośnie i miano w pogardzie wszelki umiar reformatorski, wszelką ewolucyjność, liczącą się z warunkami miejsca i czasu, co się ograniczała poczuciem rzeczywistości, świadomością dziejową. Kto nie wyznawał zasady „rewolucji dla samej rewolucji“, kto nie dążył do ostatecznej katastrofy, nie pragnął nagłego i całkowitego „przewartościowania wszelkich wartości“, kto zalecał umiarkowanie, istotny krytycyzm, odpowiedzialność za idee i czyny—ten był uważany za istotę niższego rzędu, za „mieszczucha“ (burżuja) plugawego, za „nędznego pingwina“, słowem za istotę bezindywidualną, pozbawioną szlachetnych pierwiastków, niezdolną odczuć piękna burzy, rozkoszy życia wśród gromów, piorunów i zapadania się światów. Cała najgenjalniejsza literatura rosyjska w. XIX i piewszego dziesiątka XX-go — roztacza przed nami tego rodzaju widok, tchnie tem nieprzejednaniem, w uroczem ukazuje świetle wszelką krańcowość idej, gwałtowność czynu, katastrofalność dążeń i takie napięcie uczuć, które działa jak dynamit.

To wszystko znajdowało swoje usprawiedliwienie w t.zw. „nikczemności czasów“—trwających dla Rosji zbyt długo—w uporczywem stanowisku przeciwnika, z którym się walczyło: państwa (samodzierżawja), prawosławja, narodowości i t.p. Jak jednak z tym wrogiem odwiecznym, z temi podstawami własnego bytu historycznego, rozmaite gatunki inteligencji rosyjskiej zaczęły wieść bój na śmierć i życie, zgodnie z własnemi „ideologjami“ oraz powyższemi skłonnościami duszy; jak zaczęły coraz namiętniej mówić „przyjdź królestwo Twoje“ i przyjście jego po swojemu przyśpieszać — to nietylko wspomniane podstawy rozpadły się w gruzy, lecz i wszelkie inne rzeczy, drogie sercu inteligencji, (święta wolność, konstytuanta, dobro ludu, Bóg...) zginęły w katastrofie wywołanej, zamiast zaś „Królestwa Bożego“ na ziemi—powstało „królestwo Antychrysta“. On jeden bowiem, jak się okazało, jako wcielenie najokrutniejszych instynktów, najplugawszych uczuć oraz najskrajniejszych idej, posiadał ową „magję“ — ów talizman cudowny, który pozwalał wszystko „przewrócić odrazu“, co więcej, on jeden posiadał iście szatańską wolę—czego właśnie inteligencja rosyjska nie posiadała — niezbędną dla udania się takiego przewrotu.

Można było jeszcze się ratować, sposobności dobrych po temu istniało nie mało, ale ci, co mogli to robić, tego nie robili, a więc nie chcieli—umyślnie czy nie umyślnie, to nic nie znaczy, w każdym razie nie chcieli—ci natomiast, co podejmowali akcję ratunkową, robili to tak, jakby zgóry pragnęli narazić ją na niepowodzenie, słowem, w gruncie rzeczy, nie chcieli ratować skutecznie.

Rząd Tymczasowy, zamiast tłumić mocną ręką szerzoną przez agitatorów bolszewickich anarchję, ogarniającą kraj cały, upojony świeżą wolnością Rosji, uśmierzał ją szumnemi odezwami do narodu i, zniósłszy karę śmierci,—prosił rozmaitych kryminalistów, wypuszczonych z więzień, by do nich powrócili... Następnie osławiony Kiereński niweczy plan ratunku bohaterskiego generała Korniłowa. A jakże ratują Rosję ci, co później staną na czele kontrrewolucji?

Denikin i t.p. organizatorzy walki zbrojnej z bolszewizmem—nie mówiąc już o wewnętrznych rozterkach i duchu panującym w armji „dobrowolców"—błędną polityką swoją, która zmierzała do przywrócenia dawnego porządku rzeczy w państwie rosyjskiem, do zjednoczenia wszystkich ziem—tych nawet, które już stanowiły niezależne państwa—byłego Imperjum, zrazili sobie wszystkich, kogo mogli mieć za sprzymierzeńców.

„Stupajkostwo" tej polityki najjaskrawiej się zaznaczyło w stosunku do Finlandji: a był moment, kiedy jej interwencja mogła wyrwać Rosję z toni bolszewickiej. Pogromca bolszewizmu we własnym kraju, wódz „białej gwardji" finlandzkiej, generał Mannerheim, gotów był iść ze 100 tysiączną armią na Piotrogród, a to w chwili, kiedy kontrrewolucjoniści rosyjscy zajmowali Murman i Archangielsk, admirał Kołczak trzymał się na Syberji, a Denikin zwycięsko posuwał się na południu Rosji. „Gdyby to się stało, powiada A. Pavolini, (p. *„L' Indipendenza Finlandese"* w zeszytach za luty, marzec, kwiecień 1928 r. miesięcznika *„L' Europa Orientale"*) — t. j. gdyby pochód Mannerheima się odbył, z *regime*'u bolszewickiego pozostałoby dzisiaj tylko wspomnienie". Mannerheim jednak za swoją pomoc żądał — i to jaknajsłuszniej — neutralizacji Bałtyku oraz przyznania Finlandji północnego portu Pieczengi. Kontrrewolucjoniści rosyjscy tak długo sprzeciwiali się propozycjom finlandzkim, aż doczekali się ustąpienia Mannerheima z widowni politycznej, a po nim Senat Finlandji zawarł korzystny dla siebie traktat... z rządem bolszewickim.

W ten więc sposób stracono wszelkie sposobności wydostania Rosji z otchłani, na której dnie znalazło się całe jej społeczeństwo — z początku przerażone i oszołomione klęską, a od dziesięciu lat wijące się tam w mękach nieludzkich ciała i w konwulsjach ducha.

I stało się to, o czem śpiewali na wiele lat przed kataklizmem natchnieni poeci rosyjscy, co zapowiedzieli prorocy i wieszczbiarze Rosji, w czem się lubowali nietylko sadyści i apasze rewolucji — zwiastuny *„griaduszczawo chama"*—lecz i wierni lewici z przybytku „świętej wolności":

„Tam, gdzie chorób i śmierci
Przeszła zawrotna ścieżka,
Zniknij w przestrzeni, zniknij,
Rosjo, Rosjo moja!" (Andrzej Biełyj)

Znikła ta Rosja, która była, a na jej wolnej przestrzeni, od krańca do krańca, zapanował niesamowity, ohydny stwór, któremu, jak owej bestji z Apokalipsy, „dane są usta mówiące wielkie rzeczy i bluźnierstwa; i dano jej moc czterdzieści i dwa miesiące". Oplątał on swą siecią potworną olbrzyma rosyjskiego, który pławiąc się we krwi własnej, leży bezwładny w jego mocy, której jak widać, dano więcej, niż „czterdzieści i dwa miesiące"...

Jak do tego doszło, jak dzieje Rosji władzę tej Bestji Apokaliptycznej przygotowały; z jakich pierwiastków życia rosyjskiego, z jakich źródeł duszy rosyjskiej czerpała ona swoje soki odżywcze; jak swoją władzę rozciągnęła na kraj i ludzi — o tem mówi dobrze, przekonywująco książka H. Poleskiego, do której przechodzimy.

(Dok. nast.) WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

KORPORACJA PISARZY POLSKICH

(Dokończenie)

III

WAŻNĄ jest kwestja skarbowości takiej korporacji. Projekt warszawski, który domaga się od rządu stałej dotacji corocznej na cele Izby literackiej, dotacji określonej zgóry w kwocie 1 miljona złotych—jest w tem miejscu dość naiwny. Dlaczego akurat 1 miljon, a nie 5 miljonów lub 100 tysięcy złotych? Niema tu żadnego kryterjum. Wszystko zależałoby od widzimisię każdorazowego rządu, czy komisji budżetowej Sejmu, która pewnego razu mogłaby skreślić pozycje na kajdanki dla zbrodniarzy i na opiekę nad piśmiennictwem.

Jeśli korporacja pisarska ma być instytucją naprawdę poważną, w znacznym zakresie od rządu i powiewów zmiennych polityki partyjnej niezależną, i jeśli przez to ma być socjologicznym krokiem naprzód — to musi mieć swoją własną skarbowość, opartą na pewnym systemie.

Tutaj, należy postawić za zasadę ogólną: Instytucje sprawujące przedstawicielstwa pewnych działów pracy kulturalnej i opieki nad niemi, muszą utrzymywane być przez te właśnie dziedziny kultury.

Np. proponuje ktoś „Instytut Teatru Ludowego", któryby miał rozciągać pieczę nad tą dziedziną pracy kulturalnej — ale, bardzo słusznie, skarbowość tej instytucji obmyśla jako samostarczalną, niezależną od dotacji rządu; I. T. L. mają utrzymać teatry ludowe.

Tak powinno być i w naszej sprawie: Izba literacka, wraz z całą swoją działalnością, utrzymana być winna przez piśmiennictwo.

Tutaj przypomnę projekt prof. Konopczyńskiego „Narodowego Skarbu lit. i sztuki" na tem polegający, ażeby wygasłe prawo własności literackiej i dzieł sztuki przechodziło na rząd — tu dodajmy, że mogłoby przechodzić na korporację pisarską.

Ale sądzę, możnaby pójść dalej i wprowadzić też zasadę podatku od książek, opłacanego np. zapomocą wykupu banderoli. Odpowiednia ustawa określiłaby ramy w jakich Izba mogłaby podatek ten nakładać oraz odpowiednią egzekutywę państwową jej postanowień.

Wcale to nie prowadziłoby do podrożenia książek i do utrudnienia bytu księgarzom. Podatek w wysokości $1/2\%$ od wartości książki wynosiłby grosze

przy 2 złotych — przy tysiącu egzemplarzy sprzedawanych po 2 zł. — 10 zł.

Ale tu właśnie byłoby pole do uprawiania racjonalnej polityki czytelniczej. Np. książki debiutujących pisarzy, obliczone na szersze masy, naukowe, mogłyby być zwolnione od podatku, lub obłożone podatkiem minimalnym. Natomiast wydawnictwa importowane, mające na celu jedynie rozrywkę i to nieraz w niższym gatunku, mogłyby być obkładane poniekąd haraczem.

Dopiero możność prowadzenia takiej polityki czytelniczej dałaby Izbie stanowisko instytucji w życiu społecznem prawdziwie znaczącej i niezbędnej.

Izba nabrałyby raz jeszcze charakteru władzy — co dopiero nadałoby jej tę socjologiczną wartość, na której przedewszystkiem powinno zależeć. Idzie bowiem, że tak powiem, o rozlokowanie władzy w instytucjach zawodowych, rzeczoznawczych. To jest jedna z istotnych a najzdrowszych tendencyj epoki.

IV

Tu odrazu przy sposobności zaznaczę, że równocześnie z tą tendencja decentralizacyjną, socjologowie myślący o przebudowie społecznej w kierunku „ustroju stanowego" na to, słusznie, zwracają uwagę, że takie, jak się wyraziłem, „rozlokowanie władzy" pociągnąć musi pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie to, że w owych korporacjach, sprawujących pewne funkcje prawno-publiczne, zjawić się mogą tendencje egoistyczne, odśrodkowe—że zatem, równocześnie, dać trzeba rządowi, jako — w zasadzie — przedstawicielowi interesów spólnych, prawo wglądu skutecznego w gospodarkę i działalność korporacji.

Dlatego też i w danym wypadku, sądzę, że w Izbie zasiadać powinien również delegat rządu, z prawem *veta*.

V

Nakoniec pewna kwestja, może drastyczna, którą jednak postawię radykalnie.

Należy mianowicie odrazu *explicite* rozstrzygnąć, sprawę, czy korporacja, nad którą zastanawiamy się ma być korporacją pisarzy w Polsce — czy też korporacją pisarzy polskich?

W pierwszym wypadku do udziału w subwencjach, zapomogach, do udziału w samej Izbie uprawnieni byliby pisarze z mniejszości narodowych, i pewnego razu, całkiem logicznie, podnieśćby się mogła pretensja o popieranie również np. pisarzy i twórczości żargonowej — a opór nasz przeciw temu zostałby ogłoszony za „antysemityzm" i bezprawie. Bezprawie, skoro, zwłaszcza, miałoby się stać według projektu warszawskiego, to zn. żeby proponowana przezeń izba działalność swą opierała na dotacji rządowej: nasi współ-obywatele żargonowi, nie bez słuszności logicznej wystąpiliby z argumentem, że i oni składają się na dochody państwa, że więc i ich kultura ma prawo do poparcia państwowego.

Do tego dopuścić nie możemy, stąd wniosek, że korporacją omawianą ma być korporacja pisarzy polskich.

O przynależności narodowej pisarza świadczyłoby jego własne zeznanie narodowościowe — bez względu na język, którym pisze.

Jednakże w jednym wypadku zeznanie takie nie mogłoby być wystarczające i należałoby jeszcze pod uwagę wziąć pewne znamię objektywne, jako zaprzeczające zeznaniu narodowości polskiej: a mianowicie, gdy idzie o osoby wyznania mojżeszowego. Takie osoby należy uważać za objektywnie przynależne do narodowości żydowskiej.

Ten postulat nie ma absolutnie nic wspólnego z zaciekłym antysemityzmem, godzącym w żydów, jako zbiorowość, czy jako jednostki *per fas et nefas*. Jest to tylko wyraz przeświadczenia, że religja mojżeszowa jest istotnym węzłem zbiorowości międzykrajowej żydowskiej, i że kto tego węzła nie rozerwie, ten objektywnie należy do zbiorowości, mającej swe własne, odrębne cele, swoją własną, oddzielną atmosferę stosunku do kultury chrześcijańskiej i kultur narodowych nie żydowskich, że, słowem, chrzest dopiero otwiera wrota, jest warunkiem wstępnym prawdziwej, nie tylko pozornej asymilacji. Możnaby tu zaznaczyć, że bywają jednostki, które choć chrztu nie przyjęły, są jednak z polskością zlane serdecznie; ale tu odpowiedź prosta — że są rzadkie wypadki, dla których zasady odmieniać nie można; i społeczeństwo polskie ma prawo spodziewać się od ludzi, którzy oświadczają, że się czują zasymilowani z niem, ażeby zerwali mosty, łączące ich ze społecznością żydowską. Dopóki to się nie stanie, łatwo mogą budzić podejrzenie, że, w razie powstania interesów sprzecznych między dwiema społecznościami, staną po stronie tamtej.

Na pytanie, czy — wobec takiego postawienia sprawy, że korporacja literacka mająca powstać, ma być korporacją pisarzy polskich — pisarze mniejszości narodowych nie byliby w swoich obywatelskich prawach pokrzywdzeni — odpowiedź prosta: Należy uznać prawo ich do własnych korporacyj pisarskich, o podobnym zakresie działania i uprawnieniach, co korporacja polska.

Tu dopiero nabiera szczególnej wagi postulat, ażeby skarbowość korporacji pisarskiej była autonomiczną, w zakresie określonym przez ustawodawstwo państwowe: Podobnie jak skarbowość korporacji polskiej opierałaby się na dochodach z książki polskiej, podobnie skarbowość korporacyj tamtych, opierałaby się na dochodach z ich książki.

Wątpliwości powstaćby mogły, gdy idzie o dochody z książki obcej, importowanej do kraju — ale i tu dałaby się znaleźć droga wyjścia z trudności.[9])

Postulaty takie wydać się mogą komuś czemś zbyt radykalnem, może do pewnego stopnia fantastycznem.

Ale są one tylko konsekwencją logiczną następujących przesłanek: My Polacy nie mamy wcale zamiaru popierać kultur mniejszości narodowych; ale zarazem nie mamy prawa przeszkadzać naszym współobywatelom z mniejszości w rozwijaniu własnej kultury. Kto, te dwie przesłanki uwzględniając, wymyśli coś lepszego, ten się przysłuży myśli narodowej.

Stąd wynika zasada, że tak powiem, *laissez — fair*'yzmu kulturalno-narodowego: Piecza nad kulturą przechodzi zwolna z państwa na barki stowarzyszeń i korporacyj narodowych. My stawiamy się tym sposobem — w sytuacji tej samej, co i mniejszość narodowa. I mamy nadzieję, że zdołamy podtrzymać naszą kulturę; czy w takich warunkach mniejszości zdołają własną kul-

---

[9]) Tu przy sposobności wypada zauważyć, że jakkolwiek członkom korporacyj pisarskich mniejszości nar. przysługiwałyby te same prawa, co członkom Korporacji Pis. Pol., to jednak Korp. Pis. Pol. miałaby tę przewagę faktyczną i prawną, że wytyczne „polityki czytelniczej" ustanawiać do niej tylko należałoby — i nie mogłoby być inaczej: Jakiemi myślami i nastrojami napawają się obywatele państwa polskiego, to w pierwszym rzędzie interesujące jest dla tego, kto jest dźwigarem tego państwa: dla narodu polskiego.

turę podtrzymać — to już nie nasz kłopot. Jeżeli nie zdołają — to wejdą w nas — i nie stanie się nic tragicznego: Być narodem — to nie jest żadne przeznaczenie metafizyczne; to jest tylko efekt, nagroda siły. Nie może tu być prawa do posiadania; jest tylko prawo do starania się. Byłoby fikcją chcieć w tej dziedzinie uniknąć prawa naturalnego doboru.

Co oczywiście nie znaczy, ażeby ewentualnie miały zaginąć walory kulturalne etnograficzne: Owszem mogą istnieć dalej, ale już wewnątrz naszej kultury, jako walory regjonalne.

Te postulaty sięgają daleko wgłąb kwestji ustroju społecznego — i możnaby zarzucić, że kwestja Izby literackiej do tak „zasadniczego" traktowania nie nadaje się. Możnaby powiedzieć, że nie trzeba być bardziej patetycznym, niż przedmiot tego wymaga.

Ale o to właśnie idzie: że jeśli są epoki patetyczne, epoki, w których żaden krok nie jest bez znaczenia, to w każdym razie nasza do nich należy.

Kwestja, pozornie socjologicznie drobna, dla szerszych warstw społecznych obojętna, korporacji pisarskiej może być lub nie być rozwiązana w sposób będący przykładem, że na rozdrożu pomiędzy atomistycznym, anarchicznym, miałkim liberalizmem a despotycznym i brutalnym kolektywizmem — jest do odnalezienia jeszcze droga trzecia, droga korporatywna, droga lokowania władzy w zbiorowościach rzeczoznawczych, zrzeszeniach zawodowych obdarzonych charakterem prawno-publicznym — a namaszczonych poczuciem wysokiej odpowiedzialności.

Reasumując to wszystko, pozwalam sobie przedłożyć do dyskusji[10]) powyższe wnioski:

1. Izba stanowi przedstawicielstwo i kierownictwo korporacji o charakterze prawno-publicznym pisarzy polskich — złożonej ze związku zawodowego P. P. i ze Związku Stowarzyszeń P. P.

2. Członkiem Korporacji pisarzy polskich może być tylko osoba zeznająca, że jest narodowości polskiej.

3. Osoby wyznania mojżeszowego uważa się za należące *ipso facto* do narodowości żydowskiej.

4. Za pisarzy uważa się osoby

a) utrzymujące się z pracy pisarskiej

b) osoby z pracy tej nie utrzymujące się, ale w dziedzinie piśmiennictwa pracujące stale.

5) Osoby *ad* a) nie potrzebują kooptacji przez związki literackie, ale wprost zgłaszają swoje przystąpienie do Z. Z. P. P.

Osoby *ad* b) muszą być kooptowane przez jeden ze związków literackich, jakąś — która do określenia pozostaje — kwalifikowaną większością głosów.

6. O przyjęciu osoby *ad* a) decyduje komisja kwalifikacyjna, która kandydaturę jej może odrzucić, w razie, jeżeli uzna, że działalność jej pisarska jest poniżej poziomu intelektualnego i moralnego, wymaganego od szanującego się pisarza polskiego.

7) O wydaleniu pisarza z korporacji stanowi sąd honorowy, a to w razie popełnienia czynów z godnością pisarza polskiego nie licujących.

8) Skarbowość korporacji oparta jest na dochodach autonomicznych np. dochodach z „martwej ręki" literackiej, z podatku piśmienniczego, opłacanego zapomocą wykupna banderoli, na Skarbie Nar. Lit. i Sztuki według proj. prof. Konopczyńskiego i t. p. W ramach zakreślonych przez ustawodawstwo państwowe Izba Lit. rozkłada podatek j. w. w zależności od wartości kulturalnej, narodowej i społecznej rozmaitych działów piśmiennictwa.

9. W Izbie zasiada delegat rządu z prawem *veta*.

10. Do korzystania z ustawodawstwa socjalnego na korzyść pisarzy, uprawnieni mają być tylko członkowie Korporacji.

11. Przyznaje się, (co logicznie wynika z art. 2 i 10) pisarzom mniejszości narodowych, prawo do tworzenia własnych korporacyj, o podobnym zakresie uprawnień.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

Kraków, w kwietniu 1928.

[10]) Sprawa cała zresztą rozstrzygnięta zostanie zdaje się nie na drodze ustawodawczej. Ale jeśli ma być z tego coś poważnego, to tylko ta ostatnia droga jest odpowiednią. I dotychczas tylko projekt Irzykowskiego traktuje rzecz głębiej, nadaje tej sprawie jeszcze znamię socjologiczne. Myślę, że jeśli wogóle sprawa ta dojrzeje do traktowania ustawodawczego, to uwagi niniejsze, starające się ująć konsekwentnie rzecz z punktu widzenia korporatywnego i nacjonalistycznego, będą mogły posłużyć za punkt wyjścia projektu ustawodawczego od strony obozu narodowego.

IDEOLOGJA „GŁOSU" W PISMACH REYMONTA

CHRZCINY literackie późniejszego laureata Nobla odbyły się w r. 1893 w redakcji „Głosu". Tam drukował pierwsze nowele, a także (jak wspomina w liście do Wodzińskiego z r. 1903 p. „Kurjer Warsz." 1926 nr. 1.) różne korespondencje z prowincji[1]). Tam też spotkał się uznaniem, zachętą i gorącem poparciem, zwłaszcza ze strony redaktora Popławskiego. Jak doniosłą rolę odegrało w życiu Reymonta owo wszesne zetknięcie się z „Głosem", to określa zwięźle Grzymała-Siedlecki w swem znanem studjum: „Ideologja „Głosu" wydaje mi się jedynym momentem wpływu, jakiby można wyszukać jako parentelę twórczości Reymontowej. Talent ten powstał sam z siebie. To jednak, co jest struną obywatelską w człowieku, a co z rozmysłem czy poniewoli przedostaje się do dzieła sztuki — to powstało z atmosfery „Głosu"".

Ludzie z tego grona byli mu odtąd najlepszymi przyjaciółmi. Przyjaźni swej z Dmowskim i Hłaską złożył Reymont hołd w „Roku 1794", nazwiskami ich obdarzając dwóch tęgich wolontarjuszów kościuszkowskich. Ale to tylko wspominam nawiasem, bo aluzyj drobnych tego rodzaju znalazłoby się więcej i w innych dziełach Reymonta. Ważniejsze jest to, co we wspomnianem studjum mówi dalej Grzymała-Siedlecki: „Program, temperatura ideowa i owo jakieś zaprzysiężenie się duszne tej gromady, tworzącej „Głos", było rzeźbiarką myślowego żywota Reymonta".

Począwszy od numeru programowego (1886) „Głos" zawsze za jedno ze swych zasadniczych założeń uważał zwrot do ludu. Mówi o tem Grzymała-Siedlecki: „Ideologja „Głosu" z natury swej zwrócić się musiała do sprawy chłopskiej; nie był to ów demokratyzm przedpowstaniowy, lecz przeciwnie jakieś mniej lub więcej głuche przeczucie polityczne, że kto chce z tradycjonalizmu ludowego wyciągać budowę przyszłości, ten musi umieć cenić zachowawczość

[1]) Korespondencje te napewno wartoby wyłowić i wydać w książce, gdyż niewątpliwie znalazłoby się niejedno, coby oświetliło nam lepiej twórczość i poglądy Reymonta. O współpracy Reymonta w „Głosie" najlepiej mógłby opowiedzieć któryś z dawnych członków redakcji, do których gorąco apeluję w tej sprawie.

warstwy ludowej: tak czy owak, chłop i ziemia stały się substancją namaszczającą tę młodziuchną partję na drogę życia. Nie wiem, czy inne odgałęzienia programu Głosowego odpowiadały Reymontowi, nie wiem też, czy głowa jego, głowa artysty i twórcy zbytnio się frasowała tą strukturą historjo-konstruktywną, nad którą żmudzili się Popławski, Dmowski, Potocki— natomiast jest rzeczą pewną, że hasło chłop i ziemia to było coś jakby żywcem wyrwanego z jego najtajniejszych wołań".

Uzupełnię później jeszcze te słowa doskonałego krytyka i najlepszego znawcy Reymontowej twórczości; postaram się — na podstawie cytat z dzieł Reymonta — odpowiedzieć choć w części na owo mimochodem rzucone pytanie „czy inne odgałęzienia programu Głosowego odpowiadały Reymontowi". Wpierw zajmę się tem, co w twórczości autora „Chłopów" najbardziej jest znane i najbardziej oczywiste—ludem.

Powieści i nowel chłopskich nie pisał Reymont dla ludu. Chłop nie lubi czytać o sobie, a jeżeli umie czytać i bierze do ręki gazetę czy książkę, to radby przedewszystkiem się dowiedzieć, co się dzieje poza jego wsią, w szerokim świecie. Nie pisał też Reymont studjów folklorystycznych[2]), ani w tematach ludowych nie upatrywał bajecznej kolorowości czy egzotyczności. Nie kierowały też Reymontem żadne ideje chłopomańskie; nie idealizował chłopa, jak Brodziński, ani nie używał go, jak Konopnicka, za narzędzie do wypowiedzenia własnych teoryj społecznych autora. Chłopi zajmowali Reymonta dlatego, że sam żył z nimi blisko, następnie dlatego, że ta właśnie warstwa, jako rasowo najczystsza, ujawniała w sobie wiele pierwiastków rodzimych, odrębnych, zgoła polskich, jakie wygasały w warstwach wyższych, wreszcie zaś dlatego, że ten lud, który właśnie niedawno przedtem otrzymał wolność osobistą — i to... z rąk zaborców— należało pozyskać i ocalić dla Polski, należało go zbratać z innemi warstwami narodu. Nieuniknioną podówczas rzeczą — dopiero podówczas — stało się przenikanie ludzi z gminu do warstw wyższych; chodziło więc o to, ażeby to postąpienie w hierarchji społecznej było dla tych ludzi prawdziwą nobilitacją, łącznie z przyswojeniem najlepszych zdobyczy cywilizacji i kultury, oraz żeby dla samych dotychczasowych warstw wyższych to wchłanianie nowych elementów stało się posięściem nowych sił, nowych podniet, zaczynem nowej pracy i eugenicznego odświeżenia rasy. Takie to znaczenie ma tytuł „Fermenty" nadany powieści, w której młody Grzesikiewicz, *homo novus* w sferze inteligenckiej, jest uosobieniem tężyzny fizycznej i moralnej — w kontraście do zdegenerowanego typu hypertroficznego Janki Orłowskiej.

Co w chłopie naszym najsilniej podkreśla Reymont i uwydatnia, to jego przywiązanie do ziemi i silne z nią zrośnięcie, rzekłbym fizyczne. Przywiązanie to niekiedy popycha chłopa do zbrodni („Śmierć"), ale naogół jest ono źródłem wszelkich stron dodatnich chłopskiego charakteru, przedewszystkiem zaś chłopskiej pracowitości, wytrwałości i sumienności. Każdy pamięta tę scenę z „Chłopów", gdy arcygospodarz Boryna umiera na roli — siejąc; jeszcze potężniejsza jest opowieść „Za frontem", gdzie Michał Kozioł orze ziemię wśród gradu kul. Przypomnijmyż sobie też z noweli „Sprawiedliwie" ów smutek i ból rzeszy, wychodzącej na emigrację. Nikt przed Reymontem tak nie uwydatnił silnego związku duszy chłopa z ziemią. W tym związku leżał klucz do zrozumienia psychologji warstwy społeczej, która właśnie zaczynała wchodzić w kontakt i silniejszą łączność z resztą narodu; jednocześnie uwydatniając ten związek, dawał Reymont innym warstwom wzór umiłowania ziemi — ziemi, wydzieranej lub często marnotrawionej i w obce sprzedawanej ręce — ziemi, która narodowi całemu winna być domem i macierzą karmicielką.

W ten to sposób wielki pisarz cementował fundament, na którym miał stanąć gmach wspólnej pracy całego już odtąd, zbratanego i ujednoliconego, narodu. Oto co sam pisał w liście do Wodzińskiego z r. 1903 („Kurjer Warsz". N. 1 z 1926 r.): „Chłopi są podstawą. Od nich zaczynam, aby później w kilkunastu powieściach przejść cały obszar życia naszego".

Owych projektowanych kilkunastu powieści Reymont nie wykonał — przynajmniej w tym sensie, w jakim sobie wówczas, w r. 1903, je przedstawiał. Jednakże już w poprzednich powieściach i nowelach— tem więcej zaś i w późniejszych — starał się istotnie „przejść cały obszar życia" narodu polskiego. W inną dziedzinę tego „obszaru" sięgnął dawniej — w „Ziemi obiecanej" (1897/8). Powieść ta, osnuta na stosunkach łódzkich, porusza zagadnienie walki o byt plemienny; kosmopolityzm miasta fabrycznego, podbój przemysłu polskiego przez Niemców i Żydów — to główne bolączki, któremi autor „Ziemi" się zajmuje. Borowiecki, jedyna w tej powieści silnie zarysowana postać Polaka, jest tylko *Lodzermenschem*: — bez skrupułów zawiązuje spółkę z Morycem Weltem i Maxem Baumem. Dopiero gdy staje się ofiarą rzekomych przyjaciół, którzy palą mu fabrykę— Borowiecki zaczyna sobie uświadamiać sytuację, budzi się w nim sumienie. „Nie stłumił głosów podeptanych wierzeń, zdradzonych ideałów, splugawionego egoizmem życia"— znalazł drogę na jutro, ujrzał jasno wytyczony cel dalszego życia. „Zerwał z samym sobą, podeptał całą swą przeszłość, czuł się człowiekiem silnym i gotowym do walki"... „Przegrał własne szczęście, trzeba je stwarzać dla drugich".

Nie wiemy, jak dalej miała wyglądać praca Borowieckiego, owo „stwarzanie szczęścia dla drugich". Borowieckiemu, a raczej Reymontowi w tem miejscu zamknęła usta cenzura. Nie napisał Reymont dalszego ciągu „Ziemi obiecanej"; nie powiedział, czy Borowiecki odbudował fabrykę, czy też zajął się inną jaką działalnością. Jednakowoż jest utwór, który przedstawia podobną (choć w innych warunkach) rujnację fabryki—to nowela „Cmentarzysko", zawarta w zbiorku „Na krawędzi" (1907). Zbiorkowi temu poświęcić musimy więcej miejsca, gdyż ukazuje on nam Reymonta w nowem oświetleniu, uzupełniającem sumę jego przekonań politycznych i społecznych. Wszystkie bowiem nowele tego zbiorku osnute są na tle wypadków r. 1905, gdy wskutek przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej odżyły w narodzie nadzieje wolnościowe i gdy jednocześnie po raz pierwszy stanęły przeciw sobie dwa obozy: narodowy i socjalistyczny.

Uczuciom swoim z tego czasu dał wyraz Reymont przedewszystkiem w szkicu „Z konstytucyjnych dni", który jest czemś w rodzaju pamiętnika. Zrazu uczucia trwożne, niedopowiedziane wyraźnie, tak jak się wyrażano w okresie cenzury rosyjskiej: „Czy potrafimy wierzyć i pragnąć z taką potęgą, że aż stanie się cud?"... Niepewność co do sposobów walki, co do ich celowości. Gorzkie refleksje na temat losów dawnych powstań, których uczestnicy „nim powstała zmartwychwstająca, kłócili się o pano-

---

[2]) Wiadomo, że język „Chłopów" jest sztuczną, utworzoną przez autora kombinacją najrozmaitszych gwar, opartą na języku literackim. Takim samym językiem mówią zresztą nietylko Księżacy w „Chłopach", Sieradzanie w „Za frontem", Krakowiacy w „Insurekcji", ale nawet unici w „Osądzonej".

wanie nad nią“. Potem, gdy przychodzi wieść o konstytucji, oto Warszawa się porusza, daje głośny wyraz swym uczuciom; z jednej strony idzie pochód z czerwonemi sztandarami na czele i z „Czerwonym sztandarem“ na ustach —„z drugiej strony, naprzeciw, nadciąga inny pochód, tysiączna rzesza zwarta w szeregi, a nad głowami, na amarantach, biały orzeł rozwija władcze skrzydła; pod nim, ramię przy ramieniu, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy kupią się jak pod puklerzem, z nieśmiertelną pieśnią na ustach: Marsz, marsz, Dąbrowski!—pochody się spotykają, sztandary się chylą, łączą się dłonie: — Niech żyje wolność! — niech żyje Polska!“

Do którego z tych dwóch pochodów przystępuje sam autor?

Odpowiadamy na to własnemi jego słowami:

„Chodzę za jakimś starszym panem, który zapłakany, spotniały, nieprzytomny, biega od pochodu do pochodu, osłania dłonią ucho i pyta:

— Co śpiewają? Czerwony sztandar? Dobrze bracia! Śpiewajcie z Bogiem, ja z wami!

I drepce, potyka się co chwila i śpiewa z całej mocy, ale zostaje coraz bardziej; ściera łzy, ledwie już dyszy, ale gdy posłyszy nową gromadę, do niej się przyłącza i również z całego serca śpiewa:

„— Jeszcze Polska nie zginęła.“

Odczuć tu można chęć szczerego pojednania wszystkich partyj, skupienia ich pod jednym znakiem — ale i pewne wahanie. Chwilowe to wahanie zwłaszcza, że chwilowe tylko — niestety — było owo pojednanie stronnictw. Wiece, odbywane pod przewodnictwem socjalistycznych krzykaczy, „fonografów ludzkich, obżartych broszurkami“, wydają się Reymontowi tragiczną farsą, więc porzuca je niebawem, zato w skupieniu i nabożności postępuje za pochodem, wylewającym się z kościoła św. Jana.

„Amarantowe sztandary chwiały się nad zwartą falą głów, wznosiły się ze wszystkich stron, ze wszystkich bocznych ulic leciały orły i szumiały proporce... ze wszystkich piersi zrywa się pieśń—huragan, pieśń—modlitwa: Boże coś Polskę... Trzysta tysięcy wynosi ją z siebie, jak Najświętrzy Sakrament narodu... Cała Warszawa idzie w karnym ordynku. Stanęli wszyscy ramię przy ramieniu i wszystka dusza narodu śpiewa: Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie!“

Ze zbiorkiem „Na krawędzi“ ideowo i chronologicznie wiąże się nowela o tak znamiennym tytule — *„Ave patria“*. Jest to apoteoza idei narodowej, patrjotycznej, dla której godzi się i życie poświęcić. Treść tej noweli wzięta ze zdarzeń wojny rosyjsko-japońskiej; niema tu mowy o Polsce, mimo to czujemy tu wciąż Polskę. Nietylko dlatego, że mówiąc o Japończyku Kanimurze i jego żołnierzach, którzy zatonęli wraz z okrętami w Porcie Artura, nie chcąc się poddać Rosjanom, Reymont przytacza zdanie Słowackiego, iż „szli na śmierć, jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec“ — co powtórzone zostało i w notatkach „Z krwawych dni“. Nietylko dlatego, że przedstawienie Rosjan jako wrogów i gnębicieli wolności nadaje alegorji większą przejrzystość. Ale przedewszystkiem dlatego, że Kanimura, idąc na śmierć, modli się słowami, tak drogiemi każdemu Polakowi: „...Nie zginęła!“

Te słowa: „Nie zginęła!“ które przez lat sto zgórą były fundamentem naszej wiary narodowej, często akcentował Reymont w swych pismach. I nietylko słyszał je w szumie proporców z orłem w amarantowem polu i w śpiewie pochodu narodowego, gdy już pieśń tę wolno było śpiewać publicznie. Bo oto co pisał jeszcze w r. 1903, w cytowanym już liście do Wodzińskiego:

„Pragnę pokazać i unaocznić nasze życie, zrobić przekrój filozoficzny wszystkich warstw, pokładów narodu, odtworzyć całe misterjum życia polskiego, chcę z pryzmów rozproszonych, tonów... (3 wyrazy nieczytelne)... i ze strzępów[3] myśli i zaginionych obyczajów, z wrażeń z ziemi, ze wszystkiego, co nasze w swej najistotniejszej treści — odbudować polską duszę ogólną: polską, bo wiem czuję i wierzę, że to dusza odrębna i moc cudna i wspaniała, co nie zginęła pod pokładami obcych napływów i wrogich osadów i naszej własnej wrogości“.

Słowa naszego hymnu narodowego mają tu, jak widzimy, sens głębszy; Reymont rozumie przez nie konieczność ratowania, zachowania i rewindykacji nietylko naszego bytu politycznego, ale i naszej kultury, naszej rasy, naszej duszy, naszej myśli i tradycji, słowem: „wszystkiego co nasze“. Taką to myśl przewodnią swej twórczości przejął nie skądinąd, ale z atmosfery „Głosu“.

A teraz przypomnijmy sobie zakończenie „Insurekcji“:

„Nie zginęła! woła z pod ruin i zgliszcz Dąbrowski, za gwiazdą Napoleona wiodący hufce, wierne ojczyźnie, na lata tułaczki, bojów, ofiar, męki i poświęceń.

„Księstwo Warszawskie. Królestwo Kongresowe. Marzenia stają się ciałem.

„A potem wybucha r. 1830.

„I znowu nowe mogiły, wygnania, ofiary i syzyfowa praca od początku. A potem r. 1863. Grobowe płyty przywalają umarłe i żywe; mogiła okuta kajdanami, a na straży nahaje. Ale nie zginęła!

Burza się rozszalała. Oceany wystąpily z brzegów. Zapadają się światy. Himalaje rozpadają się w gruzy,ale ze strasznych odmętów, ze zmagania się żywiołów, z walki kosmicznych potęg, podnosi się zwolna nowy ląd, zapala się nowe słońce, a na niem piorunami jaśniejące zgłoski

Wolność, całość, niepodległość

jak ongi, przed laty, na kościuszkowskich sztandarach i jak zawsze, w każdem polskiem sercu wyryte“.

Wiążą się te słowa ściśle z broszurą „Z konstytucyjnych dni“. Jest w nich odpowiedź na zawarte tam słowa jakiegoś kawiarnianego sceptyka, co zapewniał, że wszystkie wielkie czyny narodu po rozbiorach były daremne, że „przeklęci jesteśmy, bo przeklęty jest cały ród człowieczy“. Odpowiedział mu był na to wówczas sam autor:

„Prawdę straszną przypomniałeś, ale i to jest prawdą, że każde pokolenie będzie stawało do walki o wolność, do ostatniego człowieka, do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi, aż musi się ugiąć samo przeznaczenie, musi“!...

Taka jest myśl przewodnia Reymontowej trylogji „Rok 1794“, która, podobnie jak trylogja sienkiewiczowska, była pisana „dla pokrzepienia serc“ — co więcej, bo i dla zagrzania ich do boju. Cel tu wyraźniejszy, niż u Sienkiewicza, boć przecie sam wróg, Rosja, nazwany jest po imieniu, bez ogródek; ale na widownię występuje i drugi wróg, obłudnie udający przyjaciela Polski — król pruski. W *„Nil desperandum“*, napisanem w r. 1916 na parę miesięcy przed aktem 5 listopada, znajdujemy takie słowa, wypowiedziane przez prawego patrjotę, Jakóba Jasińskiego:

„Król pruski!?... siostrzyca nasza Francja zatrudni go nad Renem tak długo, dopóki, ubezpieczywszy się od północy, nie zaniesiem w jego pielesze ognia i miecza w odwecie jego zdrad. Najgroźniejszy to z tyranów i nieprzyjaciół ludzkości. Ale któż to się oprze bohaterskiemu genjuszowi narodu, walczącego o wolność! Wszak wyciągamy oręż nie dla uciskania cnotliwych i grabieży, lecz dla powszechnego szczęścia, dla ugruntowania w naszym narodzie świętych praw Natury, dla równości, wolności i braterstwa“.

Słowa te dowodzą niezbicie, że w czasie wojny światowej Reymont podzielał orjentację narodowej demokracji, oświadczającej się po stronie państw koalicyjnych. Ale do tego powrócimy jeszcze później.

(Dok. nast.) JÓZEF BIRKENMAJER

[3]) W „Kurjerze Warsz.“ mylnie wydrukowano „strupów“, co tu nie miałoby sensu.

SENTENCJE I PARADOKSY

OBURZA nas każde niesprawiedliwe prawo, póki nie dostrzeżemy w niem korzyści dla siebie.

197*) Mała krzywda być nieznanym i nieuznanym mimo rzetelnych zasług, ale ciężko krzywdzi sam siebie, kto się obojętnością świata zniechęca do dalszych wysiłków.

198. Rozum błądzi i potyka się. — Instynkt kroczy pewną nogą i trafia prosto do celu.

199. Nie krzyczymy, kiedy boli innych.

200. Cześć i uwielbienie dla wielkości istotnych czy domniemanych nie pochodzi z uczucia pokory, a jest raczej dążeniem do mocy przez oparcie się na obcej potędze.

201. Nawet najgenialniejszy twórca nie może wszystkiego wysnuć z siebie, a zdolen jest tylko dodać cośkolwiek do dorobku, który zastał. I nie chodzi o to, ile dodał, ale co dodał.

202. Cywilizacja nasza ustawicznie wisi tylko na włosku, gdyż zawsze istnieją ludzie gotowi do obalenia całego świata dla poprawy własnego losu.

203. Przebaczamy autorom, którzy innych okradli, jeżeli uczynili to zręcznie, t. j. jeśli umieli wybrać same klejnoty i oprawić je kunsztownie. Ale nie mamy miłosierdzia dla tych artystów, którzy sami siebie rabują, zwłaszcza gdy dopuszczają się drobnych kradzieży.

204. Najbardziej oburzają nas te wady u innych, któremi sami grzeszymy. Skąpego chciwość przedewszystkiem razi, złośnika gniew, ambitnego ambicja. Wyniosłego cudza pycha drażni. Natomiast zalet szukamy u ludzi tych właśnie, które sami posiadamy.

205. Skoro szczodry staje się skąpym, łagodny gniewliwym, uczuciowy obojętnym, jest to niewątpliwa oznaka starczego zwyrodnienia.

206. Niema niemoralnych spostrzeżeń, są tylko niemoralne czyny, a jednak w zapale kaznodziejskim bierzemy często jedne za drugie.

207. Niezasłużone zło i i dobro spada na nas nagle — zasłużone posuwa się ku nam powoli.

208. Mówić można z każdym, rozmawiać — bardzo mało z kim.

209. Każdy naród i każda jego warstwa społeczna ma swoich odrębnych dziwaków, niepodobnych do innych. W cudactwach występują spotęgowane, ale najczęstsze wady środowiska, do którego dziwak należy.

210. Wspomnienie dzieł już przez nas dokonanych—to laska, na której się wspieramy w dalszej wędrówce życiowej.

211. Cisza szybko zalega dokoła głośnych imion, gdy sławę swoją zawdzięczają nie ważnym czynom, lecz szczęśliwym warunkom chwili.

212. Kto na małem poprzestaje i to małe łatwo utraci. Im mniejsza grudka soli, tem prędzej topnieje.

213. Szybka i szczera odmowa bywa czasem wielką przysługą. Niedotrzymana obietnica jest rodzajem kradzieży.

214. Najniebezpieczniejsze głupstwo, kiedy obleczone w szatę powagi.

215. Popęd do naśladownictwa jest tak powszechny, że nieraz najrozumniejsi ludzie popełniają szaleństwa, bo taki dał ktoś przykład.

216. Większość ludzi marnuje życie, nie umiejąc odczuć szczęścia, jakie im jest dostępne i nie dbając o to, aby dać go innym.

217. Czuć, że się nikomu nie jest potrzebnym do szczęścia, oto dopiero powód do nieuleczalnego smutku.

218. Nie dozna zawodu, kto liczy tylko na własną przychylność dla siebie i kto pamięta, że każdy szuka zawsze i wszędzie osobistej korzyści — nie koniecznie materjalnej — nawet wtedy, gdy oddaje przysługę.

219. Świat jest dziwnem targowiskiem, na którem sprzedaje się i nabywa czasem prawdziwe skarby, prawie za darmo, a na którem za błahostki bez wartości wypada nieraz zapłacić, jak za bezcenne klejnoty.

220. Myśląc o śmierci, umieramy w duchu — myślmy więc o życiu, bo pocóż umierać wielokrotnie?

211. Sen dla szczęśliwego, to złe konieczne — dla nieszczęśnika najmilsza chwila życia.

222. Życie jest twarde, ale najtwardsze dla tego, kto był dla siebie miękki za młodu.

223. Zdarzają się ludzie zawsze gotowi do poświęcenia się, a nieustępliwi w drobnostkach, bo wielka ofiarność syci duszę, a ustępstwa ranią miłość własną.

224. Gdyby św. Marcin oddał był cały swój płaszcz ubogiemu, zmarzłby i niemógłby nic więcej dobrego zrobić na tym świecie.

225. Nie sztuka dać, trzeba wiedzieć, komu, ile, kiedy, co i zwłaszcza wiedzieć trzeba, jak dać.

226. Trudniej się oduczyć, niż nauczyć.

227. Trzy istnieją gatunki ludzi nieznośnych w pożyciu: ci którzy zawsze są innego zdania jak wszyscy; ci których nic nie zajmuje, oprócz ich własnych spraw i wreszcie ludzie nigdy z niczego nie zadowoleni.

228. Treścią naszego życia jest sen na jawie— życie rzeczywiste to tylko szkielet istnienia. Ta zdolność do śnienia czyni życie znośnem, nawet w warunkach na pozór nieznośnych.

229. Nieśmiały ma tylko smutną odwagę znoszenia ciągłych niepowodzeń.

230. Autor, który się wszystkim podoba, napewno nic nowego nie powiedział, ani z tego, w co ludzie wierzą, ani z tego, co odczuwają.

231. Wybuchy szlachetnego zapału przy codziennej gnuśności są jak strojne szaty na brudnem ciele.

232. Zawsze tworzyć się będą sekty, bo pycha je rodzi, a pycha jest wieczna. Sekciarz gardzi resztą śmiertelników i to mu sprawia rozkosz.

233. Nauczyć innych pożytecznej działalności i wdrożyć ich do niej — oto szczyt zasługi.

234. Przekleństwem kobiety: brzydota, — mężczyźnie, zagradza drogę do szczęścia: nieśmiałość.

235. Szczodrość nasza nie zna granic, póki nie mamy możności być hojnymi.

236. Nietylko zła książka, lecz i mierna szkodliwa, bo z tym samym nakładem czasu i pieniędzy można poznać bardzo dobrą.

237. To, co współczesnym wydawało się błahe, uważa nieraz potomność za najważniejsze dzieło minionych wieków, a lekceważy czyny, któremi przodkowie najbardziej się chełpili.

Kielce FELIKS CHWALIBÓG

*) Ob. „Myśl Narodową", nry 19 i 26 z r. 1927 i nr. 16 z r. 1928.

LIBERUM VETO

Zbawca Polski i Jego pomnik. — Nasz skromny udział w uroczystości.— Smutek mały i wielki. — Katastrofy samolotów. — Spokój prawdy. — Usprawiedliwienia. — Niema jeszcze narodu polskiego.

GDYBY zasługę wskrzeszenia Polski trzeba było zredukować do jednego człowieka, byłby nim niewątpliwie Foch, zwycięzca największej w dziejach wojny i pogromu trzech największych naszych wrogów. Oczywiście ta zasługa rozdziela się między miljony poległych i żyjących żołnierzy francuskich, angielskich, amerykańskich i polskich, między życzliwych nam przedstawicieli rządów, oraz między rozumnych, dzielnych, niezmordowanych w staraniu, ofiarnych członków Komitetu Narodowego z Dmowskim i Zamoyskim na czele. Wygranie jednak tego procesu historycznego umożliwił im potężny w swym genjuszu i kryształowy w charakterze a skromny w dumie Foch. W lesie ludzkim stoi on jak olbrzymi dąb, który milczy, nie przechwala się ze swej wysokości i mocy, jak wyrosłe u jego stóp krzaki, którym się zdaje, że sięgają swemi czubami do obłoków, podczas gdy nie sięgają nawet do jego konarów. Jest on godnym swej ojczyzny i ojczyzna godna jego. Radykalna, ateistyczna Francja mianowała go swym naczelnym wodzem, pomimo że jest konserwatystą, uczęszcza do kościoła i codziennie odmawia pacierz. W kraju, w którym nie istnieje kult prawdziwych bohaterów, lecz bezmyślny podziw dla fortunnych graczów i śmiałych samozwańców, Foch byłby dowódzcą pułku lub generałem w „stanie spoczynku". Na wielkie szczęście dla całego świata, na większe dla Europy, a największe dla Polski urodził się we Francji. Nie mogła ona z widomem okazaniem mu swej czci i chwały czekać jego śmierci; wystawiła za życia wspaniały pomnik, który odsłonięto przed kilku tygodniami. Zgromadzili się na tę uroczystość przedstawiciele narodów, walczących pod jego komendą lub korzystających z jego zwycięstwa; od Polski przybył tylko prywatnie gen. Haller z małym orszakiem. Był ten nasz udział zbyt skromny, prawie gorszący. Ale była tam jako duch cała niewidzialna Polska, która złożyła hołd swojemu zbawcy, która kiedyś, gdy w niej rozwieje się duszący, zaciemniający rzeczywistość tuman sztucznych sław, okłamanych zachwytów i służalczych pochlebstw, gdy odsłonięte z chmur słońce historji oświetli powojenny okres naszego życia, wypowie tłumniej i głośniej bohaterowi swą wdzięczność. Poczuwa się i dziś do niej społeczeństwo polskie w swych inteligentnych warstwach, ale jest to uczucie rozlane kroplami, których nikt nie postarał się zebrać w okazały wylew pod stopami pomników. Trzeba było tylko uprzytomnić ogółowi, czego dokonał Foch — i co z jego zwycięstwa wynikło dla Polski, ażeby z niej na uroczystość hołdu pośpieszyły z wawrzynami i wyrazami czci liczne deputacje. Niestety, nikt ich nie wezwał, nie pobudził hasłem obowiązku i potrzeby serca narodu. Podróże i awantury murzynki występującej na scenie nago, wyścigi i skoki na koniach naszej „ekipy" na torach zagranicznych, kłopoty i plany „jedynki" silniej zajęły uwagi prasy, niż wspomnienie tej wstrząsającej chwili, kiedy najpotężniejsi władzcy świata a nasi najokrutniejsi ciemięzcy ukorzyli przed Fochem, błagając o miłosierdzie i pokój.

Świadkowie uroczystości opowiadają, że stał on przed swym pomnikiem wzruszony i milczący, a na zwrócone do niego hymny uwielbienia nie odrzekł ani słowa. Ma on skromność wszystkich genjuszów, którym ich czyny wydają się zawsze niedociągnięte do ich pragnień i którzy czują odrazę do głoszenia swojej własnej chwały. Tej miary ludzie zawsze porównywają swoje siły i dzieła nie z małością swego bliskiego otoczenia, ale z wielkością wszechświata.

Na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie zostaliśmy zepchnięci na dość poślednie miejsca. Smutek stąd mały. Wyćwiczymy się lepiej, na przyszłych popisach możemy biegać, strzelać i zmagać się tak dobrze, jak norwegowie, finlandczycy, amerykanie i szwajcarzy. Ale skądinąd przychodzi tu do nas zawstydzenie przykre. Z ogłoszonej w gazetach statystyki wynalazków za rok ubiegły okazuje się, że zajęliśmy w niej 20 miejsce, że za nami znalazł się już tylko Meksyk i Rumunja. Podczas gdy wynalazków niemieckich opatentowano 125,744, polskich zaledwie 2,022. Oto jest bolesna porażka i groźba. Bo co nam pomogą wszystkie przysposobienia wojskowe, armje, bronie, jeśli będziemy nisko stali kulturą i bardzo czynni w rozszerzaniu gazów trujących śród własnego społeczeństwa, które je niszczą? Ciągle nam się zdaje, że wojna między narodami toczy się i rozstrzga na polach bitew, a nie na polach pracy i twórczości. Żyjemy w złudzeniach doszczętnie zdyskredytowanych, że zwycięsca naszego czasu powinien mieć parę rewolwerów w kieszeniach, karabin na ramieniu, granat w ręce, armatę przed sobą i samolot nad sobą. Może mieć wtedy w głowie pustkę i w domu nędzę.

Z samolotami dzieje się u nas źle. Długi ich szereg leży roztrzaskany i okrwawiony zabitymi lotnikami. Dotąd nie odkryto właściwej przyczyny tylu katastrof. Władze odpowiedzialne nie śpieszyły się z wyjaśnieniem, bo prasa słabo się tą sprawą interesowała. Dzienniki, które wielce zawstydziłyby się, gdyby po 24 godzinach jeszcze nie wiedziały o wyjeździe p. Kiepury z Berlina lub o rezultacie gry piłką nożną w Pomiechówku, poprzestawały tylko na wciąganiu strasznych wypadków lotniczych do rachunku strat „godnych ubolewania". Krzyk zgrozy i rozpaczy z nich nie wybuchał. Bo też większość naszych organów opinji publicznej wygląda jak gromada statków, stojących w porcie ze zgaszonem ogniem pod kotłami i z obwisłemi żaglami na masztach, podczas gdy sflaczała załoga zajada spokojnie flaki i popija siwuchę. Głównym objawem ich życia są ordynarne kłótnie majtków i kapitanów, wyrzucających sobie wzajewnie przewożenie kontrabandy. Wrażliwość, wyczerpana rozrabianiem spełnionych i przewidywanych niespodzianek, stępiała na sprawy poważne i tragiczne. Apatyczna, czasem melancholijna i rozżalona prasa zajmuje się głównie odgadywaniem szarad i rebusów rządowych, skarżąc się płaczliwie, że nie może ich rozwiązać. Ruch naszego życia składa się z żółwich posunięć, kangurowych podskoków i pełzań gadów. Nie ma w niem silnych prądów i wichrów, tylko podmuchy i wiaterki, które roznoszą szepty, ciche jęki i tęsknoty. Wszystko jest małe, nikłe i słabe. W takiej atmosferze swobodnie mogą hulać najdziksze samowole bez oporu, mogą rozbijać się samoloty z dzielnymi ludźmi bez żalu, mogą karleć topole i wzbijać się pod niebo pokrzywy. Najczęściej słychać objaśnienie tego umysłowego bezwładu: rząd zatamował swobodny obieg krwi w arterjach narodu. Ach, te zabawne usprawiedliwienia! Ktoś twierdzi, że nie może rządzić, bo mu przeszkadza konstytucja, jak złej tanecznicy spódnica; ktoś drugi znowu, że nie może posuwać się naprzód, bo mu rząd nie zatknął drogowskazu; ktoś trzeci nie może pracować, bo mu pająk spuścił się na krosna rano. I tak dalej. Wszyscy mają jakieś wy-

mówki dla swego braku energji, bezczynności i cofania się przed zaporami. Tymczasem większą wartość przedstawia śmiałek, który przychodzi do wysokiej góry z koszykiem, ażeby ja przesypać na inne miejsce lub rzuca się na wilka z kłonicą, niż ostrożny tchórz, który nie odważa się przewieźć końmi wału ziem w rów lub ucieka przed szczekającym psem. Za wszystko złe, które rodzi się u nas bez przyczyn zewnętrznych, które nas nęka, krzywdzi, upadla i rujnuje jesteśmy odpowiedzialni my — naród, który je tworzy lub toleruje. Tylko jego żądanie i tylko jego „*liberum veto*“ osiągnęłoby pożądany skutek, którego nie osiągną wystąpienia jednostek. Ale gdzie jest naród polski, nie masa mająca swoje miejsce w etnografji, etnologji, statystyce i polityce, ale jako zbiorowa istota, posiadająca nieograniczoną nad sobą władzę, świadomą wolę, określone dążenia i cele? Takiego narodu jeszcze niema, dopiero zrodziły się usiłowania, ażeby go stworzyć. Dotąd są tylko dzielnice, odmienne ziemie i społeczeństwa z trzech zaborów, klasy, partje, grupy, drobne zlepki, sklejone ambicjami jednostek chciwych władzy i korzyści. Dowiadujemy się, czego chce naród francuski, angielski, włoski, niemiecki, szwedzki, ale chego chce naród polski, dotąd niewiadomo. Może mu podsunąć zamiary, władać nim, popychać go w dowolnym kierunku, kto ma dość odwagi i siły. On się nikomu nie oprze, nikomu nie rozkaże. Istnieje już państwo polskie, ale niema jeszcze narodu polskiego.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

O POCZUCIU RZECZYWISTOŚCI

CZY w Polsce o brak poczucia rzeczywistości oskarżać trzeba tylko pensjonarki, cyganerję, panegirystów, reformatorów? Bynajmniej: tym brakiem zdają się chełpić, w tych niewiarogodnych naszych czasach, nawet gospodarze, ci, którzy gospodarują groszem publicznym w interesie dobra publicznego.

Zapewne instytucja parlamentu ma rozmaite dzisiaj wady, ale nie wypada gniewać się na nią za to, że nawołuje do oszczędności. Nie wypada. Nie będziemy powtarzali rozpraw parlamentarnych na ten temat, mamy bowiem je w pamięci. Nasza gospodarka przypomina te domy niekulturalne, gdzie młodzieży „przewraca się w głowie“ od przesadnych wyobrażeń o zamożności rodziców: szaleją z żądzy użycia i pokazania się. Słusznie uważamy taki stan wychowania, że jest „w złym rodzaju“. Brak poczucia rzeczywistości polega na tem, że istotny stan naszych stosunków gospodarczych nie jest spostrzegany lub — co gorsza — że nie przemawia do sumienia ludzi odpowiedzialnych.

Dosyć rzucić okiem na ulicę Warszawy, aby widzieć, jak jest w kraju ubogo, że ludzie chodzą brudni, obdarci i źle odżywiani. Kto za nimi pójdzie do ich legowisk, ten się przekona, że większość źle mieszka, a znaczna część ludności zazdrościć może wygód zwierzętom w chlewach. Dzienniki ogłaszają przerażającą statystykę b e z d o m n y c h. Cóż dla nich się robi?

Mamy czasy demokratyczne, czasy ministerjów opieki społecznej. Czyż ci opiekunowie nie biorą udziału w planach gospodarki grosza publicznego? Zwrócił na to uwagę w „Kurjerze Warsz.“ p. L. Brun, że w alei Trzeciego Maja naprzeciwko budującego się pałacu Muzeum Narodowego w złożonych na stosie rurach wodociągowych gnieżdżą się nocami bezdomni. Zachodzi pytanie, co pilniejsze: ratowanie ludzi, czy budowa pałacu? Sypie się miljony na „inwestycje“ z pożyczonych funduszów, a ciągle w planie są tylko rzeczy zbytku. Miasto przygotowuje projekt kopania pod ulicami wygodnych „szaletów“, myśli o budowie nowego gmachu opery, a czy już spełniło obowiązek wobec swoich funkcjonarjuszy chociażby, żeby mieli gdzie mieszkać tak, jak spełnił to śp. Linde wobec swoich? Ten miał poczucie rzeczywistości, ale to raziło.

Wolno pytać o to wszystkie instytucje publiczne, boć wiadomo, że kapitaliści prywatni budować domów nie mogą przy obecnem prawodawstwie mieszkaniowem. Niewątpliwie tunel kolejowy pod Warszawą, mosty, ogrody, pomniki, bruki asfaltowe są potrzebne, ale czy pilniejsze od sprawy ratowania ludzi, którzy są największem bogactwem, o ile są zdrowi i chowają się w ludzkich warunkach? Takie pytanie gospodarze zadawać sobie powinni, planując „ekipy“ międzynarodowe, olimpjady, wymiany dzieci, parady na placówkach, dożynki, zloty, marsze, zjazdy i t. p.

Bardzo np. wzruszająca i nawet pożyteczna w pewnych warunkach mogłaby się stać uroczystość dożynkowa, na którą zebrałoby się z całego kraju włościaństwo w barwnych strojach. Ale należałoby się wprzód namyślić dobrze nad tem: czy nas stać na to w czasie robót polnych w roku niezbyt urodzajnym? Można zwieść na koszt skarbu 50.000 ludzi młodych i zdatnych do pracy na trzy dni na taką zabawę. Ale z ołówkiem w ręku obliczmy, ile to będzie kosztowało gotówki, a ile w rachunku straconej robocizny. Trzeba liczyć, że każdy straci 5 dni pracy, co wyniesie 250.000 dni roboczych.

Sensacyjną paradę zapowiada znowu „Głos Prawdy“ — oto 11 listopada rb. odbędzie się w Warszawie zjazd 100.000 uzbrojonych Strzelców. Ponieważ Strzelec własnych funduszów nie posiada, koszta pokryte będą oczywiście inaczej. Ale skąd na to wszystko brać? Czy to są wydatki produkcyjne?

Miljony wydane na paradę w tym położeniu, w jakiem Polska jeszcze się znajduje, nie są wydawane właściwie. Ci, którym jest źle, którzy pracują, a nie mają co jeść, którzy mieszkań nie mają, powinni widzieć przynajmniej dobre chęci, ku poprawie ich doli zwrócone. Piołun goryczy jest złem nasieniem.

Każda instytucja państwowa, czy społeczna niech zatroszczy się o byt tych pracowników, którzy dla niej bezpośrednio pracują, a resztę już łatwiej dźwignie inicjatywa prywatna. Opinja publiczna dlatego bardzo sobie ceni prawo kontrolowania szafunku grosza publicznego. Rozrzutność nie zbogaca społeczeństwa.

AKTUALNE ZAGADNIENIE HISTORYCZNE

NAJŻARLIWSZY dzisiaj organ masonerji, „Czas“, wskrzeszając pamięć daty 6 sierpnia — wymarszu kadrówki strzelców z Krakowa — utrzymuje, że

„w ocenie tego faktu opinja nasza dochodzi coraz bardziej do równowagi i jednolitości, wyzbywając się coraz wyraźniej bałamuctw „orjentacyjnych“ i coraz dokładniej zdając sobie sprawę z tego, że dzień wymarszu zaczątku armji polskiej na pola wielkiej wojny, która nam dała niepodległość, jest jednem z najbardziej żywotnych wspomnień, jakie zrzucająca kajdany niewoli Polska — późniejszym, szczęśliwszym bo wolnym pokoleniom zostawiła“.

Jednocześnie „Gazeta Bydgoska“ (28 sierp.), a za nią „Gazeta Warszawska“ prostują ten pogląd,

przytaczając fakty. Określiwszy programy dwu obozów, jakie się w Polsce zarysowały, „Gazeta Bydgoska“ pisze:

„Piłsudski i jego zwolennicy chcieli zaraz na początku wybuchu wojny wywołać w Kongresówce powstanie narodowe przeciwko Rosji. W tym właśnie zamiarze ogłosił Piłsudski o powstaniu t. zw. rządu narodowego i w dniu 6 sierpnia wyruszył z Krakowa na czele oddziału „Strzelców“ do Królestwa. Dnia 14 sierpnia 1914 r. Piłsudski ogłosił odezwę, w której pisał:

„Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem pozostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni“.

Wyobraźmy sobie, iż zamiary Piłsudskiego i jego ludzi udały się wtedy. Społeczeństwo polskie wystąpiło przeciwko Rosji. Wojska rosyjskie opuściły Kongresówkę, a Niemcy od Wschodu mieli zabezpieczony zupełnie front. Wtedy wszystkie dywizje niemieckie rzuconoby na front zachodni i po zwycięskiej bitwie nad Marną nastąpiłoby zajęcie Paryża i całej Francji przez Niemców. Niemcy byliby pełnymi panami sytuacji na frontach i dyktowaliby warunki państwom koalicyjnym, a z Polską zrobiliby, coby im się podobało.

Na szczęście naród polski nie uległ terrorowi i mimo wszystko stanął frontem przeciwko Niemcom. Niemcy w pierwszym okresie wojny zwyciężali, ale ich zamiary złamania przeciwników w przeciągu kilku miesięcy nie udały się. Obóz Piłsudskiego w dalszym ciągu stał po stronie Niemiec, mimo oporu narodu polskiego.

Piłsudski i jego ludzie wyznawali, iż Niemcy mają prawo decydować o losie Polski. Na posiedzeniu „Tymczasowej Rady Stanu“ w Warszawie w dniu 1 maja 1917 r. Piłsudski wygłosił przemówienie, w którem znajduje się poniższy ustęp:

„Państwa Centralne krwią swoją opłaciły zdobycie polskiej ziemi przy niewielkim przelewie krwi samych Polaków; mają więc prawo moralne do urządzenia naszego kraju“.

„Miesięcznik Młodzieży Polskiej“, organ dzisiejszych kierowników „Związku Naprawy Rzeczypospolitej“ pisał w r. 1917, iż „jedynymi gwarantami niepodległości Polski są Niemcy“. Tak więc nawet nie skrajni aktywiści (Studnicki i inni) uważali, że Niemcy stworzą nam niepodległość i dlatego zrezygnowali z Wielkopolski, Pomorza i Śląska, aby Niemców nie drażnić. O tem także świadczy rozmowa, jaką mieli delegaci Wielkopolski z Piłsudskim w r. 1916. Otóż Piłsudski delegatom tym, między którymi był śp. Władysław Grabski z Kurcewa oświadczył:

„Sprawą zaboru pruskiego głowy sobie zaprzątać nie myślę“.

Przeciwko temu postępowaniu Piłsudskiego i jego ludzi zareagowali nawet jego przyjaciele. Politykę Piłsudskiego zwalczał b. Prezydent Stanisław Wojciechowski i wybitny literat śp. Stefan Żeromski. Śp. Stefan Żeromski w jednym ze swoich listów pisał:

„Ponieważ przez cały ciąg wojny byłem zawziętym zwolennikiem zwycięstwa Francji i Ententy, gdyż w tem zwycięstwie pokładałem nadzieję osiągnięcia niepodległości i zjednoczenia ziem polskich, gorąco opanowałem przeciwko planowi i usiłowaniu wzmocnienia siły Niemiec.

Ówczesny komendant Legjonów innego był zdania. Dowodził, iż należy tworzyć armję po stronie państw centralnych nawet wbrew woli społeczeństwa polskiego, którego „tchórzostwo“ w jaskrawy sposób charakteryzował“.

Naród polski nie uląkł się i nie przestraszył miana „zdrajcy“ i stanął przeciwko Niemcom i to stanowisko obozu narodowego i olbrzymiej większości narodu polskiego dało Polsce niepodległość i zjednoczenie z dostępem do morza.

Dzień 6 sierpnia jest więc datą rozpoczęcia błędnej polityki. Narzucenie tej daty jako święta jest poprostu chęcią zagłuszenia swoich błędów. Zwłaszcza przypominanie tej daty ziemiom zachodnim jest chęcią fałszowania historji i jest poprostu nietaktem. Podziwiamy i czcimy bohaterstwo legjonistów, ale bohaterami byli również bajończycy, żołnierze legjonu Puławskiego czy korpusu wschodniego. Sam jednak fakt walki na froncie nie uprawnia do stwarzania świąt.

Sfery decydujące powinny raz zrozumieć, iż reklamiarstwo nawet najgłośniejsze nie zagłuszy prawdy historycznej“.

TAKŻE SANATOR

ROCZNICĘ wymarszu strzelców w d. 6 sierpnia prasa sanacyjna uczciła uroczystemi artykułami. Między innemi „Polska Zbrojna“ (nr. 217) p. Evertowi powierzyła militarystyczny poemat, który zastanowił prasę narodową swoją metodą poniżania wartości narodu w celu wywyższenia jednostki. Ponieważ ten sposób mechaniczny przez obniżanie tła dziejowego jest bardzo kosztowny, bo związany z upokorzeniem narodu i do tego niesprawiedliwy, „Słowo Pomorskie“ zapytuje, jak w sztuce Gogola: „Przypuśćmy, że Aleksander Macedoński był wielki, ale dla czego naród bezcześcić“?

P. Evert bowiem, żeby udowodnić tezę panegiryczną, utrzymuje, że w r. 1914 „naród polski był niczem, nie był nawet atutem w obcej grze“, że „6 sierpnia Wódz cisnął dziejom rękawicę, narzucając narodowi politykę, której przeciętny obywatel ani pojąć ani zrozumieć nie mógł“. Przytacza Aleksandra Macedońskiego, Hannibala, Karola Wielkiego, Cavoura, że wszyscy tak narzucali politykę.

Że p. Evert tak sobie wyobraża stan Polski (która przecież miała politykę swoją i już ją realizowała, tylko p. Evert nic o tem nie wiedział), my się nie dziwimy. Wiemy bowiem, co robił wtedy p. Evert. W r. 1916, a więc w trzecim roku wojny, jako wesoły cywil, wydał w Moskwie zbiorek poezyj pt.: „Uśmiechy życia“. Czy wiedział o polityce lub wojsku polskiem poeta, który zajęty był rymowaniem, jak to szatańska kobieta „w woni tuberoz w swych krwawych ustach więziła papieros“, a na to patrzył „bóg Eros“? Opiewał wtedy „blondynę w futrze“, romans (dosłownie) goryla z taką damą, opiewał „rudą kokotę“, taniec murzynki na estradzie i t. p. I zapytywał, czy może być coś lepszego, jak

— „Śmiać się z pawjanów, a być też pawjanem“?

P. Evert dzisiaj jest redaktorem organu wojskowego i chłoszcze batem społeczeństwo. Ale czy mamy dziwić się czemukolwiek, co wygłaszają w zakresie pojęć o społeczeństwie, polityce lub moralności postawieni dzisiaj na posterunku „sanacyjnym“ nauczyciele narodu pp. Evert, Stpiczyński, „Wielopolska“, Wassercug, Grostern i inni. Na tem właśnie polega plaga, że nadeszły czasy „pawjanów“.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Projekty naprawy ustroju. — O powagę i niezależność Prezydenta Rzplitej. — W Jugosławji. — Z dziedziny propagandy.

WAKACJE. Sesja Izb Prawodawczych zamknięta, ministrowie na letnich wywczasach, mimo to— jeśli wierzyć zapewnieniom dzienników — obóz „sanacyjny“ pochłonięty jest gorączkową pracą około naprawy Konstytucji. Przygotowywane są projekty i kontrprojekty, na zebraniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem przedstawiono jedenaście różnych całkiem planów reformy, z których kilka „wzięto za podstawę“ dalszych rozważań. Ta krzątanina wywołuje chwilami wrażenie, jakgdyby teraz dopiero zauważono w obozie „sanacyjnym“, że był w Polsce przed dwoma laty zamach stanu i że wartoby jednak w jakiś sposób potrzebę jego uzasadnić...

Według zgodnych wiadomości prasy, myślą przewodnią wszelkich projektów naprawy ustroju, przygotowywanych przez obóz rządowy, jest dążenie do podniesienia powagi i zwiększenia niezależności Prezydenta Rzeczypospolitej. Wkrótce okaże się, w jaki sposób hasło to jest praktycznie przez wnioskodawców pojmowane.

Dla informacji, jak w tej chwili przedstawia się pod tym względem stan faktyczny, warto przytoczyć w całości przemówienie, wygłoszone dn. 8 b. m. w Kielcach przez P. Prezydenta Mościckiego (patrz: „Głos Prawdy“, nr. 219):

„Jako najstarszy wśród tu zebranych piłsudczyków, gdyż już w roku 1894 miałem szczęście widzieć wielkość Marszałka Piłsudskiego, chcę i ja, jako najstarszy tu z urzędu, wznieść okrzyk: Niech żyje ten nasz największy Wódz, Marszałek Józef Piłsudski“!

W gazetach niemieckich pojawiły się niepokojące pogłoski o rzekomem dążeniu min. Piłsudskiego do wprowadzenia w Polsce ustroju federacyjnego. „Że nosi się on z zamiarami federacyjnemi“, — pisze „*Frankfurter Zeitung*“ — „przy których pomocy zamierza rozwiązać zagadnienia narodowościowe: ukraińskie, białoruskie i litewskie... o tem wiadomo od wielu dni i lat nawet poza granicami państwa polskiego“.

W polityce zagranicznej ważnem wydarzeniem jest śmierć Stefana Radicza, przywódcy autonomistów chorwackich, zmarłego z ran, otrzymanych podczas niedawnej strzelaniny w parlamencie jugosławiańskiem. Zgon Radicza zaostrzy niewątpliwie i tak już poważny kryzys wewnętrzny w Jugosławji, wywołany przez głęboko sięgającą różnicę cywilizacyj, dzielącą naród jugosławiański na dwa odrębne odłamy: zachodni, katolicki (Chorwaci i Słoweńcy) i wschodni, prawosławny (Serbowie).

*

Na pograniczu niejako zainteresowań politycznych znajdują się fakty o t. zw. „znaczeniu propagandowem“, przez to właśnie „znaczenie propagandowe“ mogące stać się dodatnią albo ujemną pozycją w ogólnym bilansie polityki państwowej. Nie przeceniając po dorobkiewiczowsku wartości „dobrego wrażenia w świecie“ i „sukcesów międzynarodowych“, z prawdziwem zadowoleniem zanotować jednak należy, że na tegorocznej Olimpjadzie w Amsterdamie sportowcy nasi zaprezentowali się o wiele poważniej, niż na Olimpjadzie paryskiej.

Cel propagagandowy miał również przygotowywany przez długie miesiące lot mjr. Idzikowskiego i Kubali z Europy do Ameryki. Niestety przelot nie powiódł się: aeroplan strzaskany opadł na morze, lotnicy zaś uratowani zostali przez przepływający właśnie niemiecki statek handlowy „Samos“. Bardzo tedy szczęśliwie się zdarzyło, że święta i droga sercu każdego Polaka nazwa „Orzeł Biały“, jaką pierwotnie nosić miał samolot mjr. Idzikowskiego i Kubali, została na krótko przed lotem zmieniona. Boleśnie byłoby zastępować wstydliwie tę świętą nazwę wyrazem „aparat“, w doniesieniach: „a p a r a t ma strzaskane skrzydła“... „A p a r a t holowany przez parowiec niemiecki“ i t. p. Dobrze, że nam tej przykrości oszczędzono.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

GŁÓWNE RYSY TWÓRCZOŚCI FERD. GOETLA

FERDYNAND GOETEL, posiada prawo do sławy pisarskiej z dwu tytułów: jako pisarz — podróżnik i jako twórca powieści i nowel. Wcale ubogą — naogół wziąwszy—polską literaturę podróżniczą wzbogacił dwiema rzeczami: książką która powstała w r. 1921, w zaraniu twórczości p. t. „Przez połnący Wschód“ i książką, która wyszła w maju ub. r. p. t. „Egipt“.

Utworem pierwszym „Przez płonący Wschód“ stanął Goetel odrazu w rzędzie wybitnych pisarzy współczesnych. Objawił się w niej jako pisarz już wyrobiony, świadomy głównych arkanów artyzmu — choć przecie zszywał tylko wspomnienia z nudnej i ciężkiej—a chwilami wprost tragicznej — tułaczki z Rosji bolszewickiej do Polski. I tem właśnie, że wszedłszy do literatury, wszedł odrazu z niewoli rosyjskiej i tarapat wschodnich jako pisarz dojrzały — tem właśnie Goetel zdumiewa. Brak mu tego, co zowie się „utworami młodzieńczemi“, brak mu — jakgdyby — pierwszego okresu twórczości, porania się z sobą, z formą, próbowania i szukania dróg. Mimo że paradoksem się wyda — a jednak jest prawdą; Goetel zaczął odrazu od „drugiego okresu tworzenia“, zaczął jako pisarz o męskiej, wyrobionej fizjognomji literackiej.

Ten to charakter posiada książka „Przez płonący Wschód“. Otworzyła mu ona drogę w literaturę nietylko w tym sensie, że na Goetla zwróciła się uwaga jako na literata, ale otworzyła mu drogę nieznanych dotąd możliwości literackich. Przedewszystkiem pod względem formy. Od książki „Przez płonący Wschód“ począwszy, Goetel zaczął uprawiać — w całem słowa znaczeniu — literaturę podróżniczą. Drugim właśnie takim utworem jest „Egipt“ — a trzecim — Książka podróżnicza o Islandji. A pod względem treści czerpie on materjał przedwszystkiem z czasów swego pobytu w Rosji i swej eskapady—odyssei do Polski. W ten sposób wzbogaca powieść polską nowym materjałem, nowemi zupełnie i prawie że nieznanemi u nas typami, — nowym, egzotycznym kolorytem.

I to jest powód, dla którego Goetel, wyodrębniając się wśród naszych pisarzy współczesnych, zajmuje jednocześnie jedno z bardzo poczesnych miejsc.

Książek zaś takich, jak „Przez płonący Wschód“ niewiele jest chyba w literaturze światowej. Jest to wspomnienie autora o dniach powrotu do Polski, niby pamiętnik, spisany zaraz, gdy Goetel wrócił do Polski. Ale nie znajdziesz w nim tego, co kojarzy się w naszym pojęciu ze słowem „pamiętnik“, ze słowem „wspomnieć“,— nie znajdziesz wynurzeń osobistych autora. Choć przecież mówi o sobie, usuwa się w cień, choć widzimy go, idziemy za nim krok w krok i do Taszkientu, gdy jest urzędnikiem bolszewickim, i choć z nim uciekamy z Taszkientu do Persji, z Persji do Indyj, z Bombaju na statek — i przez Anglję i Hamburg przyjeżdzamy do Polski — to ledwo chwilami pozwoli on poznać czytelnikowi, pozwoli ledwo chwilami domyślić się, co w nim

się działo, jakie przeżywał kalwarje, a wśród nich ciche, drobne, jasne momenty. Natomiast rozrzuca Goetel opisy środowisk, przez które przechodził. Jak się więc Rosja bolszewicka, rzeczywista a przecie niby krwawa i brudna legenda, jawi z całym aparatem swych urzędników, urzędnicząt, sołdatów i — ludzi, z całem złodziejstwem, ohydą i — głupotą; zwartemi a silnemi w ekspresji obrazami rozpostarł autor, naoczny jej świadek, jeden ze skrawków jej życia. A potem rysuje sceny z życia w Persji i Indjach; to, co mimo wszystką naukę geografji, jest dla nas zawsze jeszcze czemś w rodzaju baśni wschodnich — zbliża do nas Goetel kilkunastu obrazami. Obracamy się z Goetlem w świecie rzeczywistości azjatyckich, które—wydaje się nam—mają w sobie coś z fantastyczności nierzeczywistego.

Na tło obrazów rzuca Goetel sylwetki osób. Nieraz ledwo kilku kresek użyje, by postać jakąś postawić przed czytelnikiem tak żywą, jak żywą oglądał ją sam. Oto — przeważnie nie troszcząc się o wygląd zewnętrzny portretu — wydobywa z psychiki ludzkiej jakiś rys najbardziej uderzający, najbardziej charakterystyczny, że na postać tę patrzymy jak na żywego człowieka. W ten sposób z tła pasażerów okrętu wydobywa kilku rysami postać murzyna, opowiadając krótko, że człowiek ten dzieli narody świata na czyste i nieczyste, do czystych wlicza między innymi Polaków, że to sam był ongi — w Gdańsku.

Cała naiwność fizjognomji duchowej murzyna podcieniowana jest wprowadzeniem nowego drobiazgu. Goetel mianowicie dopowie jeszcze, że murzyn objechał świat kilka razy „tam i z powrotem“, a obecnie wybiera się do Nowego Yorku, stamtąd „skoczy“ na chwilę do Australji, by potem corychlej zawrócić do Rewla, do narzeczonej, poślubić ją i — przejechać się z nią na stały pobyt do Ameryki. Odtąd wiemy już o murzynie wszystko i jest on nam równie żywy, jak żywym był dla autora.

Jest to jeden z przykładów na sposób charakteryzowania postaci w dziełach Goetla. W paru najbardziej znamiennych skrótach przedstawi charakter myślenia, tryb życia człowieka. Stąd też postaci jego żyją samoistnem życiem od pierwszej chwili, gdy z niemi w którymś utworze zetkniemy się. I to jest jedna z tajemnic działania utworów Goetla: postaci jego od poczatku interesują nas, zaciekawiają nas ich losy, przeżycia.

Postaci te, którym—być może nie raz jeden—rzeczywistość dawała pierwsze potrącenie—z chwilą, gdy przekształciły się w zjawę artystyczną, żyją w niej własną duszą, żyją w niej realnie. Jak się rzekło—książkę „Przez płonący Wschód“ nazwać można „pamiętnikiem—opisem podróżniczym“. A jednak niesprawiedliwością byłoby poprzestać na tem. Wszakże ta „podróż“ była długą i nieraz jakże żmudną pielgrzymką do ziemi obiecanej, do do Polski, wszakże z opisów podróżniczych patrzy jeden z fragmentów straszliwych dziejów martylologji polskich reemigrantów. I tak książka ta, wzbogacając polską literaturę podróżniczą, dzięki zmysłowi obserwatora a artyzmowi pisarza—staje się jednym z przyczynków jednej z tragedyj narodu polskiego.

Po latach niewielu pisze Goetel—dzieło p.t. „Egipt“. Cały aparat techniczny udoskonalony, zmysł obserwatora wysubtelniony—a temat—jeden bodajże z najciekawszych. Wprowadza nas autor na ziemie, które były siedliskiem kultury wieków minionych. Pisana świetnym stylem, książka ta wiedzie po Egipcie dzisiejszym, po miastach i oazach, otwiera sceny jego życia i jego kultury, a raz po raz wydobędzie z pod powierzchni dziejów obraz tego, co—może i było i co naprawdę było. N.p. w znakomitym, pod względem formy, djalogu dwóch podróżników, traktowanym z tak ogromnie subtelną ironją, że wkońcu nie wiesz, czy autor się śmieje z ludzi, czy ludzie sami na tle wieków są tak śmieszni — w djalogu tym podsuwa Goetel parę rysów — jakże ważnych — dla kultury starego Egiptu. Albo te w pryzmacie sztuki załamane obrazki bankietów i koncertów w dzisiejszym Egipcie, albo ów spacer z autorem po t. zw. „ulicach zakazanych“ Kairą. Stąpa się tam niby w baśniach z „tysiąca i jednej nocy“, gdy Goetel tak fascynuje czytelnika siłą ekspresji obrazów rzucanych, siłą słowa, że ilustracje zamieszczane w książce—dopowiadają już niewiele. Książką p.t. „Egipt“ zdobywa Goetel jedno z wybitnych miejsc w literaturze podróżniczej, już nietylko polskiej. Nie popuszcza cugli fantazji, lecz w artystycznej formie mówi rzeczy, które wzbogacają naszą wiedzę o Egipcie dawnym i dzisiejszym.

Drugim tytułem do sławy pisarskiej Goetla są jego powieści i nowele.

Przeważnie opiewają one te „czasy niepewne“ w świecie bolszewicko-orjentalnym, kiedy to „lada żgac chodzi z karabinem i strzela do ludzi jak do wróbli“.

Pierwszą próbą przetworzenia tych czasów na utwór literacki był drobny, bezpretensjonalny obrazek p. t. „Komisja“. Jest on ilustracją psychiki dygnitarzy bolszewickich, reprezentowanych tu głównie przez komendanta, i jest ilustrację metody działania bolszewickiego. I tutaj paru rysami wyprowadza Goetel ludzi na scenę literacką, n.p. owego komendanta, co za treść życia uważał marnowanie dobra „burżujów“, co każdego wchodzącego mu w drogę rad był mordować. Albo postać księżny, która dzięki jedynie swym wdziękom umiała zdobyś mitrę książęcą. Aczkolwiek gra ona w opowiadaniu rolę drugorzędną, utkwi silnie w pamięci czytelnika — gdy autor wysunie ją nagle z pokoju sypialnego, besztającą gwałtownie bolszewickich dygnitarzy, przed którymi drżą wszyscy. Tak tutaj, jak i w przyszłości Geotel, posługując się kontrastem nietylko dobędzie najsilniejsze efekty, ale ostro ! wyraziście odcina od tła każdą postać. Niekiedy, operując właśnie kontrastem, tworzy Goetel rzeczy przepiękne. Wysuwa się tu przedewszystkiem nowela „Samson i Dalila“. Samsonem jest „pan Józef“, rewolucyjny bywalec, co to zawąchał prochu już w r. 1905, klasyfikujący rewolucje na typy, mszczący się w czas przewrotu bolszewickiego na burżujach, że go postrzeli w r. 1905. „Pan Józef“ w postrachu trzyma towarzyszy-bolszewików, z góry na nich patrzy i gdy wszyscy są tylko „towarzyszami“, jego jednego z jakimś szacunkiem i lękiem mienią „panem Józefem“. W ten sposób odcina Goetel swego bohatera od tła bandy bolszewickiej. I nagle wysuwa postać dziewczynki, Maniuśki. Mała, samotna z braciszkiem kryje się w domu przed bolszewikami. Kreacja Maniuśki zyskuje na sile przedewszystkiem dlatego, że autor stawia w pobliżu jej „pana Józefa“. I te obie postacie sprzęga teraz dziwne, nieuchwytne w kierowaniu sprawami świata *fatum*.

Tak samo dzieje się w powieści „Kar-chat“. Dwie postacie różne: tragiczny, z losem zmagający się zbieg, bezwolny morderca, oraz dzieweczka Kumre.

Posługując się kontrastem w łączeniu ludzi, Goetel wydobywa nietylko nadzwyczajne efekty, ale uwypukla rysy charakteru swych kreacyj. Takie używanie kontrastu, jako jednego z zasadniczych czynników artystycznych, pozwala Goetlowi stworzyć galerję ludzi przeróżnych. I wskutek tego już z samego łączenia dwu—nieraz krańcowo różnych—indywidualności, bierze się pierwiastek tragiczny każdego utworu.

Tragizm to — przeważnie — ludzi niedobranych życiowo do siebie. N.p. w powieści „Z dnia na dzień“. Stanisław jest literatem, ma wyższe aspiracje—a tymczasem żona jego Zośka, jest kobietą jakże zwykłą, zajętą wszystkiemi drobiazgami i drobiaździkami życia codzien-

nego. Na tem tle powstają tarcia, spory—i wreszcie t.zw. zdrady małżeńskie.

Inną cechą formy Goetla jest gwałtowne a artystycznie efektowne zakończenie utworu. Autor wywołuje w momentach ostatecznych utworu najsilniejsze napięcie ciekawości czytelnika i najsilniej działa na uczucia. Wydobywa największą ilość możliwości artystycznych i w chwili, gdy scena osiąga punkt kulminacyjny — urywa ją gwałtownie. Jest tak w powieści „Karchat", w noweli „Kos na Pamirze", „Mój mąż umiera", „Pątnik Karapeta", „Schmenzenreich", „Ostatni bój", „Samson i Dalila".

Mistrzem jest Goetel w rysowaniu obrazów miłości. Miłość jest u niego albo rozigraniem się zmysłów—jak n.p. w stosunku Stanisława z powieści „Z dnia na dzień" i pani Heleny, czy Kosa i Rosjanki. Albo jest ona poprostu chęcią uwiedziedzenia sentymentalnego chłopaczka, jak w przepysznej humoresce „Mój mąż umiera" (nawiasem dodać trzeba, że bohaterka tej noweli należy do najlepszych kreacyj kobiecych). Posiada jednak miłość rysy nieraz nadzwyczaj subtelne; staje się uczuciem tak czystem i tak świętem, że aż niewyznanem, że aż rodzącem w sercu żądzę ofiary. Taką jest miłość Kumre, Marusi, taką jest miłość krwawego bandyty, dla którego zamordować człowieka było przyjemnością, miłość „pana Józefa". W nim to miłość wywołuje niemal zupełną transfigurację; w serce brudne wpada snop jasnego uczucia, że ten brutalny bolszewik zaczyna odczuwać własną nędzę moralną i poczyna tęsknić za czemś nowem, jasnem, dobrem. Narodziny miłości, pierwsze jej przejawy przedstawia Goetel w sposób nieraz mistrzowski tem, że ogromnie dyskretny. Chwyta najdrobniejsze jej przejawy, tak nieznaczne, że wprost uchodzące z pod uwagi ludzkiej.

Wreszcie wspomnieć trzeba o humorze Goetla. Jest to humor człowieka zdrowego, z pewnem pobłażaniem patrzącego na ludzi i na ich wady. Złośliwy jest Goetel zrzadka, wesoły często. Niektóre utwory jego, jak np. „Mój mąż umiera" humor wewnętrzny rozsadza; niekiedy zaś autor wprowadza efektowne, humorystyczne zakończenie jak np. w noweli „Pątnik Karapeta", gdy imć pan Kiwacz, podając się za doktora—poznaje w komendancie bolszewickim batiera lwowskiego, Józka—a tem nieomal tragiczne zakończenie noweli przedzierzga się w farsę. Albo też Goetel rzuci jedno, dwa zdania, tryskające humorem np. w noweli „Kos na Pamirze": ciocia Kosa, postanowiła zwiedzić Honduras, dlatego, że... urodziła się tam jedna pani, którą poznała w tramwaju.

Tak przedstawiałaby się literacka sylwetka Ferdynanda Goetla. Starałem się wysunąć najważniejsze rysy jego twórczości, podkreślając na paru przykładach zarówno motywy techniki, jak i sposób ujmowania psychologji ludzi. Są to bodajże dwie najważniejsze cechy twórczości Goetla. Wybitny malarz charakterów i pisarz o doskonałej technice, śmiałym eksperymencie, jak np. w powieści „Z dnia na dzień", wreszcie pisarz, umiejący świetnie prowadzić akcję w swych utworach. Są to wartości duże, są to wartości wysuwające Goetla w pierwszy szereg dzisiejszych pisarzy.

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

SZÓSTY KONGRES HISTORYKÓW

Na Międzynarodowy Kongres Historyków w Oslo zgłoszono około 366 referatów; liczba referentów przekracza 330. Kongres obradować będzie od 14 do 18 sierpnia. Rozpoczną go i zamkną posiedzenia plenarne. Wystąpią na nich czołowi przedstawiciele dziejopisarstwa 11 narodów: Halvdan Kodt (Norwegja), Mgr. Baudrillart (Francja), H. Brandi (Niemcy), H. Pirenne (Belgja), Alfred V. Kidder (Stany Zjednoczone), Carlo Calisse (Italja), Alfons Dopsch (Austrja), M. N. Pokrowskij (Rosja), J. Holland Rose (Cambridge), Stan. Zakrzewski (Polska), M. Jorga (Rumunja). Główny ciężar pracy spoczywa na 15 sekcjach: 1 nauk pomocniczych historji, 2 prehistorji i archeologji, 3 i 4 historji starożytnej, 5 h. średniowiecznej, 6 dziejów nowożytnych, 7 dziejów Ameryki, Dalekiego Wschodu i kolonij, 8 h. religij i kościołów, 9 h. prawa i instytucyj, 10 h. gospodarczej i społecznej, 11 dz. literatury i nauki, 12 h. sztuki, 13 metodologji dziejów, 14 nauczania historji, 15 dziejów krajów nordyjskich.

Wśród kilkudziesięciu reprezentowanych narodów i państw najliczniej zamierzają wystąpić prelegenci Francuzi (około 90 referatów!), po nich idą Niemcy i Austrjacy (63), Polacy (44), Norwegowie (19), Rosjanie (17), Włosi (17), Anglicy (15), Amerykanie z Unji (13); dość skromnie przedstawia się udział Duńczyków, Szwedów, Czechów, Węgrów, Hiszpanów. Zresztą według nazwiska i pochodzenia referenta, jak i z języka, w którym ma przemawiać, nie zawsze można wnioskować o jego narodowości. Żydowskich nazwisk bardzo dużo. Język francuski dominuje bezwzględnie (190 referatów), po nim idą: niemiecki (103), angielski (52), italski (19). Piątego dopuszczonego na kongresach języka hiszpańskiego, użyje 2 prelegentów.

Tematów doniosłych i ciekawych moc wielka. Dużo uwagi poświęci kongres zagadnieniu roli dziejowej narodowości i ojczyzny (około 10 prelegentów), dziejom religij, sprawom morskim i kolonjalnym etc. Będą dyskusje o charakterze aktualnym np. nad wpływem nauczania historji na patrjotyzm — i na wzajemne zbliżenie między narodami. Z głośniejszych nazwisk — oprócz tych które wystąpią na plenum — rzucają się w oczy: Aulard, Mgr. Batiffol, Bémont, H. Berr, E. Bourgeois, Eisenmann, Halphen, Hauser, Mathiez, Réau, Altamira, Kehr, Lehmann-Haupt, Oncken, Wenger, De Sanctis, Temperley, Fedorowskij, Kuliszer, Tarlé, Kybol, Szusta, Friis, Munch etc.

Polacy obsadzili wszystkie sekcje z wyjątkiem drugiej, siódmej i dwunastej. Z Warszawy zgłosili udział w zjeździe m. in. pp. T. Zieliński, Kochanowski, Handelsman, O. Halecki, J. Siemieński, T. Wałek-Czarnecki, Stef. Czarnowski, J. St. Lewiński, z Krakowa: J. Rozwadowski, St. Kutrzeba, W. Sobieski, Wł. Konopczyński, St. Kot, J. Dąbrowski, Wł. Semkowicz, L. Piotrowicz, ks. H. Michalski, A. Birkenmajar, St. Wędkiewicz. Ze Lwowa: St. Zakrzewski, Fr. Bujak, St. Witkowski. Z Poznania: J. Rutkowski, K. Tymieniecki, Br. Dembiński, J. Sajdak. Z Paryża Wł. Folkiewski i Z. L. Zaleski. Z Wilna — nikt, co się nie chwali profesorom Uniw. Stefana Batorego. Również ubolewać należy, że w sekcji prehistorycznej żaden z archeologów naszych nie podejmie dyskusji z gdańszczaninem La Baume'm, który ze szczególnem upodobaniem podnosi dawność osadnictwa niemieckiego nad dolną Wisłą. Zresztą wśród tych historyków, którzy zgłosili referaty, nie wszyscy pojadą do Oslo osobiście. Podobno wstrzymują się od podróży: prezes Pol. Akad. Umiejętności J. Rozwadowski, St. Kutrzeba, St. Wędkiewicz i inni.

Z ŻYCIA LITERACKIEGO

Na Olimpjadzie międzynarodowej, która w tym roku zwołana była do Amsterdamu, w dziale poezji pierwsza nagroda (złoty medal) przypadła Kazimierzowi Wierzyńskiemu, redaktorowi czasopisma sportowego w Warszawie, za zbiór poezyj p.t. „Laur Olimpijski". Za podstawę wzięty był przekład niemiecki. Ocenę tego zbiorku daliśmy w nr. 3 „Myśli Narodowej" z r. 1927.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Szczęśliwą myśl powziął zarząd Koła Historyków U. U. Jag.: aby trzydziestopięciolecie tej organizacji uczcić wydawnictwem książki jubileuszowej, w której każdy co wybitniejszy prezes i niejeden czynny członek opowiedział dzieje swej prezydentury. Obchód Jubileuszowy odbył się w *Collegium Novum* 18 marca r. b. wśród niezwykle miłej i pogodnej — jak na nasze zamącone czasy—atmosfery. Pozostała po nim książka pod skromnym tytułem: „Wspomnienia z życia i działalności Koła Historyków U.U.J. w latach 1892 — 1927". Otwiera ten zbiorek kurator prof. Wł. Semkowicz, dalej T. Stawisz opowiada historję kółka, na końcu młodzi prezesi K. Lepszy i Fr. Błoński rozwijają bardzo racjonalne myśli programowe. A we środku 13 historyków, wykładających na różnych uniwersytetach, spowiada się ze swych przeżyć z czasów. gdy byli członkami Koła: są to J. K. Kochanowski, W. Sobieski, St. Zakrzewski, St. Kutrzeba, Ad. Kłodziński, Wł. Konopczyński, Leon Białkowski, Józef Rafacz, J. Dąbrowski, O. Halecki, R. Grodecki, K. Chodynicki, Józef Feldman. Jedni piszą z sentymentem, inni z humorem, niektórzy łączą jedno i drugie. Najlepszy—artykuł R. Grodeckiego z dołączoną kapitalną kroniką gospodarczą. Bardzo ciekawe zgodne wspomnienie W. Sobieskiego i St. Zakrzewskiego o zbojkotowanej uroczystości na cześć Szujskiego. Nie sądźmy zresztą, by tylko tych trzynastu profesorów historji, dziś żyjących, wydał Uniwersytet Jagielloński: przez kadry koła przeszło 28 dzisiejszych profesorów szkół akademickich, a więc z górą 50% historyków na katedrach. Setki innych objęły stanowiska nauczycieli szkół średnich, bibljotekarzy, archiwistów. Te setki niechaj zajrzą do księgi „Wspomnień", a znajdą w nich ułamkowe odbicie własnego duchowego jestestwa.

*

Znany badacz literatury polskiej, dr. Stanisław Adamczewski, ogłosił (nakł. Kasy Mianowskiego) studjum analityczne p. t. „Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza" zajmując się głównie kwestją autorstwa „Roxolanek", uchodzących dawniej za dzieło młodszego Zimorowicza, Szymona. Autorstwo to podał w wątpliwość K. J. Heck, dowodząc, że „Roxolanki" napisał Bartłomiej i tylko umyślnie podszył się pod imię brata. Długotrwały spór, wywołany wystąpieniem Hecka, zdawał się już być przesądzony na rzecz oponentów tego badacza, gdyż za autorstwem Szymona oświadczali się, podając argumenty poważne, tacy uczeni jak Brückner i inni. Adamczewski nicuje jednakże całą sprawę raz jeszcze, zajmując się kolejno motywami poetyckiemi, liryzmem, obrazowaniu etc. najpierw „Sielanek ruskich" następnie „Roxolanek" i dochodzi do wniosku, że bądź co bądź Bartłomiej mógł napisać „Roxolanki". Jednakże pod koniec spotyka się charakterystyczne zapytanie: „Czy koniec mistyfikacji?".

*

Dr. Stanisław Kolbuszewski, znany z prac o Wyspiańskim, poświęcił sie ostatnio badaniom literatury nowszej nietylko polskiej, ale i obcej, zwłaszcza francuskiej. Z pod jego pióra pochodzą przedmowy, zamieszczone na czele dwóch ostatnich tomów bibljoteki Laureatów Nobla. Jedna z nich otwierająca „Śmierć" Maeterlincka, barwnie kreśli karjerę literacką belgijskiego poety i myśliciela; druga postawiona przed III tomem „Duszy zaczarowanej" Romain Rollanda, zastanawia się głównie nad kwestją, czemu ten największy talentem pisarz francuski nie jest „*propheta in patria sua*". Dodać należy, że ów tom III wspomnianego dzieła powstał w dość znacznym odstępie od 2 poprzednich (ukończony przed 2 laty) i uwydatnia silniej ideologję Rollandowską.

*

Wielką zasługą wydawców jest, kiedy wydobywają na widok publiczny nowe talenty, kiedy się nie boją. Szkoda, że dzieje się to tylko w dziedzinie powieści, gdzie ryzyko jest małe. Bądź co bądź przyjemnie jest wziąć do ręki wybraną umiejętnie nowość, mającą wszystkie zadatki talentu. Do takich należy zbiór nowel Stanisława Marji Salińskiego p. t. „Opowieści morskie". Zaopiekował się nim Zdzisław Dębicki, dając swoją przedmowę. I nie myli się, zapowiadając dobrą autorowi przyszłość. Saliński nauczył się wiele od Żeromskiego, ale idzie w realizmie dalej, szuka nowych form ekspresji, jest zwięzły i mocny w obrazach, może zbytnio wierzy w czar grozy. Zapewne morze jako żywioł jest dla człowieka przemożne, ale autor i życie ludzkie widzi jako żywioł tragiczny. Przeważnie tedy obrazy są ciężkie, autor doświadcza czytelnika grozą. Ale umie to robić. Tragiczne wejrzenie w życie jest samo przez się lepszą zapowiedzią dla artysty, niż gdyby życiem się zabawiał.

*

Ksiądz dr. Bronisław Gładysz, zasłużony badacz hymnów kościelnych, wydał niedawno (nakł. Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk) dwie prace, dotyczące hymnologji polsko-łacińskiej w. XVII. Jedna z nich zajmuje się rzekomym udziałem Sarbiewskiego w reformie hymnów brewiarzowych za Urbana VIII, dochodząc do wniosku (na podstawie charakteru pisma oraz zestawienia dat), że Sarbiewski nie mógł do tego dzieła przykładać ręki; w pracy tej ks. Gładysz m. in. wspomina o officjum dziękczynnem za zwycięstwo chocimskie (1620), odmawianem po dziś dzień w kościele katolickiem. Dziejami tego officjum z uwzględnieniem nieznanych druków liturgicznych XVII w. zajmuje się w nowej pracy, specjalnie temu poświęconej.

*

Stefan Grabiński ogłosił obecnie — po kilku tomach nowel — trzecią już z kolei powieść, nosi ona tytuł „Klasztor i morze". Jak we wszystkich książkach autora „Demona ruchu", tak i w tej ostatniej głównym wątkiem są zdarzenia niesamowite. Tym razem jednak dominantę utworu stanowi nuta religijno-ascetyczna, która przewijała się już, zrazu nieznacznie, potem coraz silniej, w obu powieściach poprzednich. Jeżeli „Salamandra" w swych scenach djabelskich miała nietylko realną plastykę (niekiedy jaskrawą groteskowość) jakby „Piekła" dantejskiego, zaś „Cień Bafometa" półmrok „Czyśćca", o tyle ostatnia powieść jak „Raj" pławi się w słońcu, w hymnach kościelnych i ekstazach dusz Bogu poświęconych (siostra Beata). O ile w pierwszej główną rolę grała zmysłowość, o tyle tutaj elementem zasadniczym jest duchowy idealizm, który już w „Cieniu Bafometa" odbył zwycięską walkę z materjalizmem, dochodząc do wrót katolickiego mistycyzmu. Powieść ta wyróżnia się też korzystnie pod względem konstrukcyjnym i wogóle artystycznym. Akcja jest prosta, skupiona na kilku osobach i uwydatniona momentami o wielkiej sile; rozdziały końcowe zwłaszcza czynią wrażenie ogromne. Uderzający jest też pomysł zasadniczy mający poprzednika w „Zborowskim" Słowackiego: powtórne przeżywanie grzechu oraz kary z przed kilkuset lat (rzecz dzieje się w przyszłości). Przepiękne są opisy morza, oddane z niezwykłą mocą przekonywającą (mimo charakteru często lirycznego); wielce tu Grabińskiemu pomogła doskonała znajomość staropolskiego i naszego słownictwa morskiego oraz kaszubszczyzny.

*

Zeszyt 5—6 miesięcznika Młodych „Awangardy" posiada treść bardzo bogatą Znajdujemy tam artykuły: Zdz. Stahla „Rozważania ustrojowe", Jerzego Drobnika „Polityka i twórczość", Zofji Żółtowskiej „Organizacja syndykalna we Włoszech", S. W. „Wyniki wyborów a stosunki narodowościowe w Małopolsce Wschodniej". St. L-skiego „Dlaczego idea narodowa jest ideą przyszłości?" Jana Okolskiego „Dyktatura symbolu". Pozatem interesująca korespondencja z Moskwy, oraz dział „Komunizm i walka z nim". Całości numeru dopełniają „Uwagi", przegląd prasy, recenzje książek, oraz obfita kronika ruchu Młodych i życia młodzieży wogóle. Prenumerata roczna „Awangardy" wynosi 10 zł. Konto czekowe P.K.O. N-r 203.851. Adres „Awangardy" Poznań, św. Marcin 65.

U SŁOWIAN

Warszawskie Towarzystwo Bułgarsko-Polskie wydało niedawno interesujący almanach, poświęcony współczesnej Bułgarji i jej stosunkowi do Polski p.t. „Od Wisły do Maricy". Znajdujemy w tym 220-stronicowym, bogato ilustrowanym tomie długi szereg nader zajmujących artykułów, głównie przez Bułgarów pisanych o politycznej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej strukturze życia bułgarskiego. Osobny dział tworzą tu artykuły, poświęcone sprawom zbliżenia między Polakami a Bułgarami, przedstawiające nam dotychczasowy dorobek na tem polu, bogaty tak u nas (dzięki min. T. S. Grabowskiemu) jak i w Bułgarji (dzięki prof. B. Penewowi). Szereg przekładów z współcz. beletrystyki bułgarskiej uzupełnia tę niezmiernie zajmującą książkę.

*

Rok bieżący jest rokiem wielkich jubileuszów słowiańskich 1848 — 1908 — 1918. Pierwszej z tych rocznic, pierwszemu zjazdowi słowiańskiemu w Pradze w r. 1848, poświęcone jest dzieło Wł. T. Wisłockiego p.t. „*Kongres słowiański w Pradze w r. 1848 i sprawa polska*", wydane ostatnio we Lwowie (jako osobna odbitka z I t. Rocznika Z. N. im Oss.) Na podstawie niedawno odkrytych autentycznych dokumentów przedstawia lwowski słowianofil udział Polaków w zjeździe, mając na celu odparcie stawianego nam często zarzutu, że to Polacy właśnie swem nieumiarkowaniem przyczynili się do wybuchu niepokojów czerwcowych 1848 r. w Pradze i udaremnili zakończenie obrad; zarzucono nam podburzanie ludu i t. p. Wisłocki, publikując protokuły obrad „polsko-ruskiej" sekcji zjazdu, dostatecznie wyjaśnia tę sprawę, czyniąc owe zarzuty bezpodstawnemi: żadnych śladów radykalnego rewolucjonizmu doszukać się u polskich uczestników zjazdu z owych protokółów niepodobna. Interesujący ten przyczynek do udziału Polaków w ruchu ogólnosłowiańskim jest dziełem, za które należy się Wisłockiemu istotne uznanie.

*

Szereg nader zajmujących artykułów przynoszą zeszyty 5 i 6 bieżącego (XX) rocznika miesięcznika praskiego *„Slovanskij Prehled“* (maj, czerwiec). W n-rze 5 znajdujemy: Najwyższe wartości jugosłowiańskie (d. Prohaska). — Teka Wileńska i jej *bohemica* (B. Vydra). — Opozycja w Rosji sowieckiej IV. V. (J. Slavik). — Siergiej Jesenin, poeta sioła (A. Bem) — Nr. 6 przynosi: Do sprawy powstania idei zjazdu słowiańskiego r. 1848 (V. Cejchan) — Zjazd słowiański a rozruchy czerwcowe r. 1848 (Ot. Odložilik) — Cerkiew rosyjska za rewolucji (G. V. Fedotow).—(Nadto stałe przeglądy politycznego i kulturalnego życia Słowian, sprawozdania, recenzje, kronika etc). Liczne są *polonica.* Tak w n-rze 5 jest recenzja szeregu dzieł polskich (Lednicki: Słowacki, Wasilewski: Wspomnienia o Kasprowiczu i Żeromskim i w. in.), o rocznicy śmierci J. L. Popławskiego, jubileuszu „Ossolineum“ i t. d. W n-rze 6 jeszcze o Ossolineum, ocena nowej beletrystyki pols. Z artykułów oryginalnych ciekawe jest studjum Dra Prohaski o trzech najwyższych „wartościach kulturalnych“ Jugosławji, na tle wydanego niedawno na ten temat dzieła min. Br. Lazarewića. „Temi wartościami“ są: ludowa pieśń epiczna, epos artystyczne „Wieniec górski“ Petra II Petravića Njegosza i twórczość rzeźbiarska Ir. Mestrowića. Trzy te skarby dorobku cywilizacji serbochorwackiej wypływają z jednego źródła, łączą się wspólną cechą znaczącą: genjalność narodu.

*

Sofijski kwartalnik *Słowjański Głas* ukończył swój XXI rok istnienia 4-ym zeszytem poświęconym przeważnie słowiańskim problemom politycznym. Znajdujemy tam z tego działu rozprawę „Wzajemność słowiańska a Dr. Benesz“ przez b. premjera S. Danewa, II-ga część szkicu A. L. Pogodina „Rosja a słowiańszczyzna“ i artykuł H. Batowskiego „Uwagi o politycznej współpracy ogólnosłowiańskiej“. (Nadto szereg uwag z dziejów kult bułg., oceny i recenzje). — Dr. S Danew polemizuje w swej rozprawie z poglądami min. Benesza („Problemy polityki słowiańskiej“), dowodząc, że siła poczucia solidarności plemiennej jest czemś, co narody słowiańskie zawsze zbliżać będzie ku zjednoczeniu, wbrew sądowi Benesza, uważającego za możliwe tylko porozumiewanie na platformie ogólnej „Demokracji“. — Batowski w swym artykule omawia szczegółowo styczne interesów państw słowiańskich i zasady nowoczesnego panslawizmu na tle współczesnej sytuacji w Europie, przewidując bliskie wyrównanie nieporozumień międzysłowiańskich.

*

Praskie wydawnictwo *„Orbis“* wydaje „Bibljotekę polityczną“, w której serji I jako tom XII ukazało się cenne dzieło J. Opoczensky-go p.t. *„Vznik národních státu v rijnu 1918“* (powstania państw narodowych w październiku 1918). Autor omawia na podstawie źródeł archiwalnych i pamiętników ostatni miesiąc istnienia Austro-Węgier i próby czynione jeszcze wtedy zachowania monarchji drogą jej przekształcenia. Wbrew tym nieudanym wysiłkom coraz pewniej rozwijała się tymczasem praca niepodległościowa u poszczególnych ludów monarchji. Dzieło przedstawia interesujące chwile powstania Czechosłowacji, Jugosławji Austrji niem., nowych Węgier, losy b. Galicji. Dzieło zasługuje na baczną uwagę naszych historyków.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Jako studjum prawnicze z zakresu prawa międzynarodowego ukazało się dzieło E. Manni'ego *„Il problemo della nazionalita“* (G. T. Vincenzi e Nip. Modena). Badając rozwój problematu narodowości na tle prawa międzynarodowego poprzez bieg wypadków historycznych wieku XIX i początków w. XX, Manni stwierdza, iż pojęcie narodowości dojrzewa coraz bardziej wśród ludów cywilizowanych. Problemat narodowy wysunęły na pierwszy plan szczególnie ostatnia wojna i pokój po niej zawarty. Autor nie uznaje teorji, iż zasada narodowości nie jest zasadą pozytywną prawa międzynarodowego i że ma ona jedynie doniosłość polityczną i moralną; dowodzi on tezy przeciwnej w sposób jasny, zastrzegając się jednak, iż niema pretensji do rozstrzygnięcia zagadnienia tak złożonego, lecz że pragnął jedynie podać obraz rozwoju jego dziejów.

*

Prof. Gioachino Volpe wydał studjum historyczne p. t. *„Lo sviluppo storico del fascismo“* (Sandron, Palermo, 1928). Jest to tom pierwszy wydawnictwa *„Quaderni dell'Istituto Nazionale Fascista di Cultura“*. Prof. Volpe stwierdza, że potężny ruch faszystowski sprawił w krótkim czasie, iż Włochy z rzędu państw, które szły posłusznie za innemi, przeszły do rzędu mocarstw, które przewodniczą innym. Volpe zbija komunał o przypadkowem powstaniu faszyzmu i dopatruje się jego początków w pojęciach, które jeszcze na długo przed wojną kiełkowały w społeczeństwie i które w wojnie dojrzały w duszach wielu patrjotów włoskich, a przedewszystkiem wyraźnie skrystalizowały się w duszy Mussoliniego, jako najwybitniejszej indywidualności twórczej w dobie obecnej. Za najcharakterystyczniejsze z reform faszystowskich uważa on wznowienie urzędu *podestá* i reformę prawną syndykatów, z której wyłoniła się idea państwa korporatywnego. Porusza on wszystkie inne reformy, nie szczędząc tu i ówdzie swej krytyki, co właśnie stanowi wysoką wartość książki. Przestrzega on przed optymizmem tych, co mniemają, iż najpoważniejszą kwestję społeczną rozstrzygnąć może kompleks zarządzeń prawnych, choćby najgłębiej pomyślanych w duchu odnowienia. Żywa współpraca wszystkich jest tu warunkiem koniecznym.

*

Ukazał się rocznik, wydany przez *„Centre International d'Etudes sur le Fascisme“* (Lozanna, ul. de l'Eglantine 9). W przedmowie prezes Rady admin., prof. H de Vries de Heckelingen określa charakter owego Centrum, które nie zakładając sobie celów propagandy, pragnie jedynie wszechstronnie oświetlić problemat faszyzmu i dać możność orjentowania się w studjach nad ruchem, stanowiącym jeden z najciekawszych objawów w życiu politycznem i społecznem narodów w dobie obecnej. W słowie wstępnem do studjów nad faszyzmem prof. de Vries kreśli obraz faszyzmu, oceniając go bezstronnie.

*

Bardzo ciekawą polemikę wywołał artykuł *„Popolo d'Italia“* (Medjolan), ostrzegający przeciw sztucznemu ograniczaniu potomstwa. Plaga ta w niewielkim jeszcze stopniu dotknęła Włochy. Po tym artykule ukazał się *„Secolo“*, artykuł podpisany *„Observer“* (pseudonim), który usiłował zbagatelizować alarm i w sposób, trzeba przyznać, płytki, bronił maltuzjanizmu, podnosząc szczególnie, iż co przy tym systemie ludzkość traci na ilości, to zyskuje na jakości potomstwa. *„Observer“* dostał znakomitą i ciętą odprawę samego *Duce* w artykule: *„Il numero è potenza“* (*„Pop. d'Italia“* 21.VII 1928), w którym autor dowodzi na podstawie historji, iż zmniejszenie ludności było zwykłym objawem wygasania i upadku narodów. Babilon, Egipt, Teby, starożytna Grecja i Rzym dostarczają ku temu niezbitych dowodów. Czasy „zgrabnych figurek“, jak je nazwał *Observer*, są to czasy agonji państw i narodów. Co zaś do owej „jakości“ i rzekomego coraz to wyższego gatunku ludzi, autor słusznie pyta: czemuż to Francji nie zadowala to dążenie do otrzymania coraz bardziej „wyszukanego gatunku“ swej ludności, dlaczego przeciwnie właśnie stamtąd podnoszą się stale głosy zgrozy i rozpaczy z powodu takiego stanu rzeczy? Bez ilości niema jakości. Faktem jest, iż Aleksander Volta był siódmem z kolei dzieckiem w rodzinie, jak również faktem jest, iż niezawsze pierworodztwo chodzi w parze z wybitną inteligencją lub talentem.

*

Wyszła książka pośmiertna Ferdynanda Paolier p. t. *„Uomini, Bestie, Paesi“*. (Soc. Edit. Intern. Torino). Nosi ona wszystkie cechy wybitnego talentu autora. Paolieri miał dar obrazowego opowiadania, w czem dopomagały mu nieposlednie zdolności malarskie i namiętność myśliwska. Jego opisy natury nie nużą, bo są chwytane na gorącym uczynku, są wierne i po malarsku uderzające prawdą. Tak samo wierne są opowieści z życia zwierząt, których obyczaje znał i podpatrywał z amatorstwem myśliwego. Opowieści z życia zwierząt dają autorowi często pole do wypowiadania filozoficznych uwag o najpoważniejszych zagadnieniach życia. Wstrząsającą jest swym prostym tragizmem *„I corvi“*. Nie brak też w zbiorku i pierwiastku gryzącej ironji i satyry, natomiast zupełny brak pierwiastka erotycznego. Symptomat ten jest zresztą ogólny w utworach pisarzy, należących do grupy „młodych“, wśród której Paolieri był jednym z najstarszych.

*

Marino Moretti wydał nową powieść p. t. *„Il Trono dei Poveri“*. Jest to powieść na tle bardzo ciekawych, a mało znanych obyczajów i tradycyj maleńkiej republiki San Marino. Bohater powieści, jak po większej części wszyscy bohaterowie i bohaterki utworów Morettiego, jest człowiekiem głęboko subtelnym i niesłychanie nieśmiałym, a jednocześnie do pewnego stopnia upośledzonym od natury. Tym razem jest to typ tak zwanego albinosa, którego wrodzoną nieśmiałość potęguje jeszcze świadomość wady fizycznej. Przeżycia bohatera, wychowanego w skromnych warunkach bytu i w wysoce uczciwych i szacownych tradycjach, cierpiącego wewnętrznie przy zetknięciu z szeroką atmosferą życia stolicy Włoch, gdzie los go zaprowadził, a następnie ze środowiskiem wojskowych podczas wielkiej wojny, dają autorowi obfite pole do kreślenia w sposób subtelny, wycyzelowany jak cacka jubilerskie, kolejnych stanów psychologicznych tak bohatera, jak i osób, z któremi ma on do czynienia.

*

Wydany teraz tom drugi nowel D' Annunzia nosi tytuł *„Il Compagno dagli occhi senza cigli“*. — (Fratelli Treves, Milano 1928). Zbiór jest w znacznej części przedrukiem owych *„Faville“*, które przed laty wychodziły jako fejleton w *„Corriere

della Sera". Poza utworem tytułowym znajduje się tam dziesięć mniejszych. Tom cały jest nowem świadectwem mistrzostwa D'Annunzia we władaniu słowem. Lubuje się on w subtelnościach języka, nadając zdaniom niezwykle kunsztowne i błyskotliwe formy.

TEATR

HOKUS-POKUS

JAK na sztukę niemiecką (Kurt Goetz to chyba niemiec) komedyjka p. t. „Hokus-Pokus", grana w Teatrze Polskim, jest wyjątkowo zgrabnie i dowcipnie skomponowana. Pomysłową ma budowę: komedja w komedji, bo prolog i epilog same w sobie stanowią komedję o treści następującej:

Pewien dyrektor teatru, bankrutując, zwołał naradę złożoną z kasjerki, przedstawiciela publiczności, aktora, krytyka i t. zw. „dramaturga", czyli kierownika literackiego swojej sceny — w celu naradzenia się nad sposobami uratowania przedsiębiorstwa. Na sztuki krajowe publiczność nie chce chodzić. Publiczność przepada za sztukami importowanemi. Publiczność kocha się w twórczości egzotycznego Mirandella, którego nikt wprawdzie nie rozumie, ale którego wszyscy podziwiają. Co robić? Oczywiście grać Mirandella.

— Dlaczego pan się nie stara o jego sztuki? — pyta dyrektor kierownika literackiego.

— Owszem. Staram się — odpowiada kierownik. Mam w tece sztukę Mirandella najnowszą. Odstąpił mi prawo pierwszeństwa do jej wystawienia.

— Dawajże pan tę sztukę! — woła dyrektor i rozpoczyna się lektura utworu p. t. „Hokus-Pokus". Trzy akty tego bardzo komicznego sztuczydełka, w którem Marjusz Maszyński, Mila Kamińska i p. Samborski mają znakomite pole do popisu — oglądamy na scenie. Sztuczydełko jest za błahe, żeby je streszczać. Okropnie zawikłana historja kryminalna z procesem i uniewinnieniem zbrodniarki. Kurtyna zapada i w epilogu znajdujemy się znowu w kancelarji dyrektora teatru. Aktor kończy lekturę sztuki. Wszyscy są zachwyceni. Ach ten Mirandello! Co za genjusz! Powodzenie murowane! Teatr napewno zrobi kokosowy interes.

Wyściskany i wycałowany przez wszystkich kierownik literacki oświadcza wówczas, że to on sam napisał tę sztukę, a Mirandella nie widział na oczy. Powszechny entuzjazm gaśnie natychmiast. Wszyscy zaczynają ganić utwór na wyścigi i wynajdywać dziury na całem. Sztuka kończy się wyrzuceniem kierownika literackiego za drzwi z dobrotliwą radą, żeby popełnił samobójstwo, bo po śmierci autor krajowy ma szanse sławy i powodzenia.

Dobrym pomysłem było zaktualizowanie i zlokalizowanie prologu i epilogu. P. Żeleński w roli krytyka teatralnego ucharakteryzował się wybornie na Boy'a. Sztukę oklaskiwano na premjerze.

S.

NOWE KSIĄŻKI

Gluziński Tadeusz. Przygoda. Dwie opowieści. Poznań. Wyd. polskie (R. Wagner).

Olechowski Gustaw. Tam gdzie zimno. Wrażenia z podróży. Bibl. dzieł wybor.

Dubanowicz Edward. Z zagadnień konstytucyjnych. Ograniczenia w sposobie wykonywania przez parlament prawa o odpowiedzialności ministrów. Lwów 1928. B. Połoniecki s. 19.

Krywoszejew Maciej. Organizacja teatrów Rzpltej Polskiej. Projekt ustawy. Warsz. 1928. F. Hoesick.

Pro fide, rege et lege. Zesz. 3 (maj-lipiec 1928. Warszawa).

Walka z bolszewizmem zesz. VI z 1928 r. Warsz.

Wróblewski Karol. Pamięci obrony dzwonów w 1918 r. (Uczta dzwonników). Włocławek 1928. Nakładem Stow. robotników chrześc. s. 36.

NA MARGINESIE

W organie sanacji, t. j. aktywizmu pomajowego, „Głosie Prawdy" (Nr. 215) artykuł wstępny ułaskawionego p. Stpiczyńskiego wyjaśnia, jak się nazywa ta cnota, którą opiewa Kaden-Bandrowski, nie umiejąc jej nazwać (ob. Głosy w Nr. 19 „Myśli Narodowej"). Jest to aktywizm. Tak to określili już Niemcy podczas okupacji Polski. Czytamy teraz: „Obudzenie aktywności natury polskiej — to był cel, którego osiągnięcie było kapitalnym warunkiem odzyskania Niepodległości, było wprost całą treścią tego dumnego zadania". Stpiczyński wyjaśnia to obrazowo na pługu: „Po 14 latach ciężkiej orki" — tak brzmi tytuł. Ten mistyczny „pług aktywizacji energji narodowej, porwany przez wojnę w sierpniu 1914, znalazł siłę pociągową w listopadzie 1918 r." Daje przez to do myślenia, że w „międzyczasie" 14—18 pług ten nie miał siły pociągowej. A on ją miał i ma dotąd. Mógłby ją bliżej znowu nazwać p. Strug. Wreszcie autor raz na zawsze wyjaśnia sens dziejowy tej aktywizacji (dosłownie):

„Jeśli bowiem zadanie kierownictwa tak rewolucyjnym przewrotem, jakim było przejście Narodu od niewoli do wolności, sprowadzało się do właściwego kierowania jego energją, — staje się łatwo zrozumiałym bezmiar tragedji, gdyby w takim momencie — założywszy nawet, iż zaistniałby z łaski niebios bez naszej woli—to czem się ma kierować nie istniało, gdyby złoża energii spoczywały nietknięte".

I to ma być „łatwo zrozumiałem"... Dziwna rzecz, jak ci ludzie niejasno się tłumaczą z tych 14 lat ciężkiej orki. 14 lat, bo na 1918 r. nie skończyło się. „Złoża energji" tak kipią dalej, że co maj, co sierpień, co listopad gotowe wybuchać — pomimo Niepodległości. Aktywizm wszystko wyjaśnia, bo przecież chodzi tylko o wynalezienie odpowiedniego słowa. Stpiczyński, Achilles wrzący gorący, dlatego jest bezkarny, że potrzeby „złóż energji" są silniejsze od prawa. A jednak na taką cnotę, która jest aktywizmem dla aktywizmu, tu i owdzie stosują jeśli nie więzienie, to kaftan.

*

Podczas odsłonięcia pomnika w Cassel, wzniesionego na cześć wielkiego wodza, Focha, premjer Poincaré mówił:

„Co stanowiło — mówił — jego (Focha) wielką siłę? To fakt, że nie tracił on nigdy pogody ducha, ani ufności, że nigdy nie dał się porwać złudzeniom, ani zaślepić pychą. Prostota i skromność zawsze były jego najlepszymi doradcami. Nawet sława, nawet ona nie oszołomiła go. Jeżeli już za życia dostał się do nieśmiertelności, to z wdziękiem, to z dostojnością, powiedziałbym nawet: z obojętnością, która rozbrajała zawiść. Bądźcie pewni, że gdyby zależało od niego, byłby on nam nie pozwolił na wystawienie pomnika. Na szczęście, panowie ne wzięliście pod uwagę jego sprzeciwów"... *(„Matin")*.

W słowach tych mieści się charakterystyka wodza typu zachodniego, rzymskiego. Oto cały sekret skromności osobistej, pochodzącej z bezosobistego traktowania sprawy człowieka, przez którego działa genjusz narodu. Wielkości swojej szuka nie w przeciwstawieniu się narodowi, lecz w zatarciu się w jego wielkości i chwale: Stąd pochodzi opinja: *Gesta Dei per Francos!*

*

Na pogrzebie jednego z legjonistów I brygady, ś. p. Jerzego Winiarza, przemawiał Andrzej Strug, senator z P. P. S. W mowie tej było takie zdanie: „Żegnam Cię wreszcie, przyjacielu i bracie, jako przywódca Wielkiej Narodowej Loży, której wiernym byłeś bratem". Pierwsze to w Polsce jawne, chełpliwe przyznanie się do masonerji. Widocznie „bracia" pewni są już siebie, mają Polskę w ręku. Mowę mistrza Loży, senatora Struga ogłosił „Głos Prawdy", w którym się ukazują wynurzenia najwyższych autorytetów sanacji.

Organ żydowski „Nasz Przegląd", pozazdrościwszy Strugowi niedyskrecji, dorzuca chełpliwie i wyzywająco nowe szczegóły do organizacji masonerji w Polsce:

„Wiadomo wszak, że drugi senator P. P. S. p. Posner jest wybitną figurą w masonerji (loża Wielkiego Wschodu). Dla informacji panów endeków dodamy, że honorowym prezesem tej loży we Francji jest prezydent republiki Gaston Doumergue, honorowym protektorem angielskiej *free-masonery* jest *ausgerechnet* — Książe Walji. Pole do akcji wyzwoleńczej zapowiada się zatem dla endecji dość szeroko. Mylą się jednak nieboracy prawicowi, jeśli przypuszczają, że P. P. S. i sanacja to jedna loża. Możemy ich zapewnić, że tak nie jest: sanacja siedzi we własnej loży szkockiego obrządku. A żydzi znów gdzieindziej, mają bowiem *Bnei Brith*".

Wszystko to było prawicy oddawna wiadomem. Pisano już o „*Bnei Brith*", a w związku z tą lożą o p. Szereszewskim i Askenazym. Wiedziano od początku w czyjem ręku jest „sanacja" i dla czego i ku czemu zmierza to, co się robi w Polsce, w czyim interesie. Potrzebne było tylko ostateczne zdekonspirowanie. Dziś wiadomo już całemu narodowi, jak rzeczy stoją

TREŚĆ: Ostatnia fala *Z. Wasilewskiego.* — W mocy Antychrysta *Wł. Jabłonowskiego.* — Korporacja pisarzy polskich *K. L. Kamińskiego.* — Ideologja „Głosu" w pismach Reymonta *J. Birkenmajera.* — Sentencje i paradoksy *F. Chwaliboga.* — Liberum Veto *Al. Świętochowskiego.* — Głosy: O poczuciu rzeczywistości; Aktualne zagadnienie historyczne; Także sanator. — Przegląd polityczny *J. R.* — Nauka i Literatura (Główne rysy twórczości Ferd. Goetla *St. Kolbuszewskiego;* Szósty kongres historyków i t. d. — Teatr *S.;* — Nowe książki — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.
WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.
Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI
Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM